

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzję. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz).
 Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Na przełomie dwóch stuleci (Kościół w roku 1901—1902), przez ks. J. G. (dok.) — Mój nowy wikary, opowieść z rywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Próbką logiki, postępowej, przez ks. A. R. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — W zwierciadłku, przez Szezepana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Na przełomie dwóch stuleci.

Kościół w roku 1901 — 1902.

VIII

(Dalszy ciąg).

Przedewszystkiem wzięto się do szkół. Rząd nie dopuścił wprowadzenia szkoły wyznaniowej. Dr. Lueger, za pomocą podziału na chrześcijańskie i żydowskie paralelki, oddzielił szkodliwy żydowski element od chrześcijańskiej młodzieży i ułatwił chrześcijański charakter wychowania. Następnie, mimo wrzasków i skandalów prasy usunął wszystkich wszech Niemców i socjalistów ze szkół i zastąpił ich miejsce chrześcijanami dającymi gwarancję, że nie będą działali demoralizować ani życiem, ani lekceważeniem i zwalczaniem religii. Nowicyat Braci Szkolnych w Strebersdorf, katol. seminarja nauczycielskie w Waehring i w Feldkirch dostarczają doskonałego materiału nauczycielskiego, a z tych młodych sił utworzyło się już Centralne stow. katol. nauczycieli, mające filie w całej monarchii i przeszło 4000 członków. Zwalcza ono skutecznie liczniejszy wprawdzie, ale z dniem każdym kompromitujący się bardziej Oester. Lehrerverein, którego każde walne zgromadzenie dzieli się niezmiennie na dwie połowy: na brutalne, jednomyślne wypowiedzenie wojny katolicyzmowi i wszelkiej wierze i na bójkę słowną i czynną socjalistów z wszech Niemcami. Wciąż rozwijającą się działalność kat. stow. nauczycielskiego, które w ostatnich dniach zorganizowało się także i na Szlązku, popierają inne podobne, jak nader liczne towarzystwo chrześc. soc. nauczycieli, jak tow. nauczycielek, jak tow. p. n. „Lorenz Kellner“ i chrześc. tow. pedagogiczne. Również czynnym jest na polu zakładania katol. szkół. „Kat. stow. szkolne“, skutecznie przeciwdziałające bezwyznaniowemu „Schulvereinowi“ pod przewodnictwem znakomitego działacza d-ra Kaspra Schwarza. Sprawą założenia kat. prywatnej wszechnicy w Salzburgu zajmuje się *Kath. Universitätsverein*, który już w ciągu 25-letniego istnienia zebrał na ten cel milion koron i zakupił grunta pod gmachy pierwszych dwóch fakultetów.

Wprost zdumiewającym jest zresztą rozwój ducha religijnego i katolickich organizacyi w Wiedniu. Ilość stowarzyszeń katolickich jest niezmierną. Patronaty dla młodzieży żeńskiej S-go Filipa Nereusza zapobiegają demoralizacyi służby domowej i sklepowej oraz pracowni fabrycznych, urządzając dla nich internaty, czytelnie, gar-kuchnie; także patronaty męskie po wszystkich dzielnicach dają schronienie, opiekę, zabawę i naukę tysiącom terminatorów. Z takiego patronatu wyszedł przywódca robotników Kunczak. Towarzystwo opieki nad sierotami i Towarzystwo S-go Wincentego, mające około stu konferencyj w Wiedniu i okolicach, utrzymują wspaniałe zakłady i wspierają lub ratują od nędzy i zepsucia tysiące biedaków. Kilkadziesiąt klasztorów męskich i żeńskich, powstałych w ciągu ostatnich lat 30-tu, uzupełniają tę pracę. Są tam kongregacye lokalne, jak Kalasantynów, opiekujących się na wzór Salezjanów terminatorami i lu-

dnością robotniczą, pod kierunkiem świętobliwego O. Antoniego Schwarza, lub Córek Boskiej Miłości, opiekujących się głównie służącymi i robotnicami, a założonych przez M. Franciszkę Lechner, wiedeńkę, i mających mnóstwo domów w Austrii, Węgrzech, Bosnii a nawet i Galicyi. Jest filia lwowskich Franciszkanek od Adoracyi, rozszerzająca czynnie kult eucharystyczny, są Trynitarze, wypędzeni z Francyi jeszcze przed kasatą ogólną, kongregacye niemieckie Słowa Bożego, Zbawiciela, francuzkie: Oblatów, Ks. Ks. N. Serca, nowe domy Redemptorystów, Jezuitów (dwa), Karmelitów bosych, nie mówiąc o licznych żeńskich zgromadzeniach, które przeważnie kulturkampungowi pruskiemu Wiedeń zawdzięcza.

Dodajmy do tego bardzo rozszerzony wśród kleru ruch eucharystyczny, którego pięknym objawem są urządzone nieustannie po prowincyi adoracyjne zgromadzenia księży i adoracye publiczne, niemniej jak bardzo czynne stowarzyszenie uczonych imienia Leone, wydające szereg czasopism, publikacyj źródłowych i ulotnych broszur, a w świecie naukowym cenione nawet przez przeciwników, a będziemy mieli obraz życia kościelnego w Wiedniu. Jeżeli życiu temu nie odpowiada ilość świątyń, których po przedmieściach brak jest okropny (są parafie mające po 70—80,000 wiernych, z paru pomocniczymi kaplicami, tylko dla jedynej parafialnej świątyni) wina tego leży nie na radzie miasta, która na budowy nowych świątyń prelinowała wielkie sumy, ale na żydach i biurokracyi. Żydzi bowiem, pod wodzą syonisty Brunnera, wytoczyli gminie proces za nieprawne wydatki na cele wyznaniowe, a najwyższy trybunał rozstrzygnął na ich korzyść, i budowa dziesięciu nowych kościołów została wstrzymana.

Podezas gdy w Wiedniu i Dolnej Austrii w ciągu ostatnich lat kilkunastu dopiero nastąpiło odrodzenie katolickie po stuletniej martwocie, a jak widzieliśmy, nastąpiło z żywiołową potęgą, prowincya podzieliła się na dwie połowy. W krajach alpejskich zorganizował się wcześniej opór przeciw liberalizmowi; reszta prowincyi oddana im niestety została na łup, z małymi wyjątkami.

Tyrol i Voralberg były i są niezdobytą warownią katolicyzmu. Nigdy tam józefinizm nie znalazł dostępu. Fakultet teologiczny w Innsbruck, obsadzony przez Jezuitów, jest ogniskiem zdrowej nauki, a połączony z nim konwikt — najlepszym w Austrii seminarjum. Kler gorliwy, uczony, bardzo liczny: przy nim twardy, gorący w wierze lud. Salzburg przedstawia typ podobny. Zato Górna Austrya byłaby padła pastwą bezwyznaniowców, gdyby nie jeden człowiek: apostołski Biskup Rüdiger. Genialny organizator, nieustraszony prześladowaniem, grzywnami, wielki ten pasterz nie został wprawdzie jedynym w Austrii przykładem, w ciągu 30-letnich rządów swych Excellencyą, ale za to wznosił połowę takiej katedry, jakiej drugiej XIX wiek nie wznosił, z wyjątkiem chyba bazyliki na Montmartre; założył stow. ludowe, które ujęło ster życia politycznego prowincyi i zapewniło w niej rozwój i panowanie katolicyzmu w stosunkach społecznych i w polityce; wreszcie wychował kler ożywiony prawdziwie Bożym duchem.

Mniej szczęśliwym był znakomity Biskup Zwerger w Grazu: nie zdołał przełamać masoneryi, która tam założyła główną siedzibę. Styrya i Karyntya pozostały odłąd w rękach liberałów lub wszechniemców. Natomiast wśród Kraińskich Słoweńców, mimo silnych radykalnych prądów, katolicyzm ma przewagę, dobrze jest zorganizowany, a jego stowarzyszenia, prasa, akcja około oświaty ludowej mogą służyć za wzór. W Dalmacyi również silnym jest żywioł katolicki, choć tam walka narodowościowa słowian z włochami usuwa inne sprawy na drugi plan. Za to w Istrii i Fińsku życie religijne rozwija się słabo, kler pozostawia wiele do życzenia: brak katolickich pism, szkół, zakonów; stowarzyszeń...

Na północy stosunkowo najsilniej życie katolickie rozwinęło się w Morawii. Na Szlązku za to i w Czechach stosunki są opłakane. Duchowieństwo w znacznej części pozbawione wpływu; brak uświadomienia religijnego u ludu; zanik ducha i życia kościelnego ogólny; walka stronnictw i narodowości, z równie wrogimi dla Kościoła tendencjami z obu stron, z husytyzmem z jednej, z pruską propagandą luterańską z drugiej—to niestety zbyt wierny obraz tamecznych stosunków.

Dodajmy dla uzupełnienia, że prasę katolicką w Wiedniu reprezentują obecnie zachowawczy „Vaterland“ i postępowy „Reichspost“ wraz z paru pismami chrześcijańsko socyalnymi i bardzo licznymi tygodnikami i miesięcznikami. Na prowincyi każde większe miasto ma swoje pismo katolickie, większe lub mniejsze: najwybitniejszym z nich jest „Grazer Volksblatt“, z pism słowiańskich w Lublanie wychodzi „Slovenec“, w Pradze „Cech“, w Bernie „Hlas“, nie mówiąc o mniejszych.

Tak się przedstawia ogólne tło stosunków kościelnych w Austrii. Przejdźmy teraz do scharakteryzowania ważniejszych wypadków z życia kościelnego w ciągu ostatnich paru lat w zachodniej części monarchii, zostawiając na koniec przegląd ich w drugiej połowie, w krajach korony S-go Szczepana.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Czy wasza wielbność sądzi, że jestem muchą albo orłem?

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Listy? Jakie listy?

— Twoje własne, panie Waldstein, w których mi własnoręcznie kreśliłeś bilanse Hortensina, rozumie się takie, jakie ci były potrzebne, aby we mnie, a przezemnie w innych, wmówić, że Hortensin jest tłustą kurą znoszącą złote jajka...

— Takie listy nie mają prawnego znaczenia.

— Dla powództwa cywilnego zapewne, ale dla karnego...

— Panie hrabio, pan byś zamierzał... pan byś się ważył?...

— Wprzód, w jakim piśmie, które się z panem nie będzie liczyło, opowiedzieć, jak to nasi mniej lub więcej semiccy plutokraci wciągają takich naiwnych arystokratów, a jednocześnie udać się do prokuratora z przedstawieniem istotnego stanu rzeczy.

— Co do tego, to nie!

— A więc człowiek tak znający się na budownictwie, jak wasza wielbność, powinien wiedzieć, że przede wszystkim jest mi potrzebna drabina.

— Nie zbuduję chyba drabiny na wasze zawołanie!

— Bo też nie potrzeba. Napisze mi wasza wielbność karteczkę do pałacu i drabina będzie.

Mieliśmy powody do nie żądania żadnych grzeczności od pałacu, ale co było robić? Ksiądz Letheby napisał karteczkę.

— Cóż więcej jeszcze żądacie! — zapytał stanowczo.

— To wszystko! Czy wasza wielbność sądzi, że będę co pięć minut żądał czegoś nowego? Życzę długiego życia waszej wielbności.

Około godziny 4-ej po południu drabina pojawiła się na ulicach wioski wśród ogólnego zaciekawienia kumoszek i hałasu dzieci. Dwóch ludzi niosło przedni jej koniec, jeden popychał wózek, na którym leżała, a dwóch innych pchało tylny koniec. Za nimi szedł Jem Deady z rękoma w kieszeniach i słomką w ustach.

Ludzie przy drabinie podwoili wysiłki, gdy mijali okna domu księdza wikarego.

O godzinie zaś 6 wieczorem ludzie ci, oraz właściciel wózka, stanęli u drzwi księdza Lethebygo.

— Przychodzimy — rzekł jeden z nich — po zapłatę dzienną.

— Tak? A za co żądacie zapłaty?

— Wieźliśmy drabinę z pałacu do kaplicy. Praca to, mówiąc nawiasem, nie lada. Nie powtórzyłbym jej za pięć szylingów!

— Ani ja także!

— Ani ja!

— A więc powiem wam — zawołał ksiądz wikary — że nie uwzględnię bezecnych żądań waszych! Nie ja was wynajmowałem, nie ja płacić będę!

I zatrzaskał im drzwi przed nosem.

Usłyszał też za drzwiami szepty i złorzeczenia, nie zwracał jednak na to uwagi.

— Trzeba im było dać szylinga — rzekłem — a kupiliby sobie łyk piwa i bylibyście mieli księżę przyjaciół, zamiast wrogów!

— Nigdy! — zawołał dumnie z błyskiem w oczach, Nigdy nie przyczynię się do ich demoralizacyi.

Następnego dnia poszedł ksiądz wikary zobaczyć jak postępuje robota przy naprawie dachu.

Nie spostrzeżony wszedł do zakrystyi, z kądem mógł widzieć najlepiej, i ujrzał Jema, siedzącego na dachu bezczynnie i rozmawiającego z gronem ludzi, stojących na cmentarzu.

— Jem — wołał jeden z ludzi — nie zabijaj się pracą, życie trzeba brać lekko!

— Co za szkoda — mówił inny, że Jem utracił głos! Mógłby nam zaśpiewać!

— Złóżcie się na kwartę piwa od pani Haley, a za-

— Jakiego?

— Że ci, którzy przed pięciu laty byli zarządcami Hortensina, z całą świadomością wciągnęli nas w kabałę, że my idyoci pozwoliliśmy wam gładko wycofać się z pieniędzmi, a narzucony przez was dyrektor czy tam administrator, ten Putzschneider, miał polecenie nas wygodniśców, nas głupców, idyotów, inaczej synekurzystów, w szachu trzymać i naszymi nazwiskami szalbierstwo osłaniać...

— Pan hrabia nie przestaje mnie obrażać.

— Przecież sobie, sobie, panie Waldstein, wymyślam. Lecz kończę, a raczej ciągnę dalej, bo jeszcze do konkluzji nie doszedłem... Więc skoro prokurator nakaże śledztwo i moje zeznania, poparte pańskimi listami, a i zeznania innych, w połączeniu z wielu okolicznościami...

— Panie hrabio Czarnoskalski, ile pan chcesz za zwrot tych listów? — ochryplym głosem zapytał Waldstein.

— Ach nareszcie pan konsul zaczyna pojmować sytuację, tylko źle się wyraża. Nie o to chodzi ile ja chcę, ale co ja chcę, a raczej w jaki sposób ma pan mi zabezpieczyć przyszłość? Och! nous revenons à nos moutons...

— Chcesz pan posadę w *Discontogesellschaft* na 1,500 rubli rocznie? Albo może na kolei?

— Nieźle, wcale nieźle, ale to chyba jako początek... Mam na myśli jeszcze lepszą kombinację, która i mnie

śpiewam. Inaczej nie mogę. Tu na dachu wściekle jest sucho.

Złożono się istotnie i pchnięto chłopca do szynku pani Haley po piwo, tymczasem zaś przekomarzano się w dalszym ciągu.

— Przysięgłeś, Jemie, nie pić więcej!

— Eh, on przysięga co kwartał!

— Właśnie kwartał skończył się wczoraj.

— Kłamstwo!—zawołał Jem— przysięgłem nie pić w szynku, a to nie szynk, jeno—dzięki Bogu—kościół!

Przy tych słowach wszyscy uchyliłi kapeluszy.

Ale oto nadbiegł chłopak z piwem. Po drabinie, z wielką ostentacją, podano dzban Janowi na dach.

Jem przechylił dzban, łyknął spory haust i otworzył usta do śpiewu. W tej chwili atoli ksiądz wikary, nie mogąc patrzeć już dłużej na to widowisko, wyszedł z zakrystyi.

Jem spojrział z filozoficznym spokojem na księdza, trzymając dzban w ręce. Ludzie, stojący na cmentarzu, znikli bez śladu.

— Panie Deady—rzekł ksiądz wikary—aczkolwiek cenię głos pański bardzo, to jednak nie wynajętem was, zdaje się, po to, byście mieszkańców wioski śpiewem zabawiali, lecz po to, abyście uczciwie wykonali pracę, której podjęliście się za dobrem wynagrodzeniem.

— To dobre!—zawołał Jem bezwstydnie—gdybym był turkiem lub ormiańczykiem, to i wtedy jeszcze nikt nie mógłby mi zabronić nie zjeść obiadu!

— Ależ to nie jest godzina obiadowa!

— Jak świat światem, godzina obiadu jest pomiędzy 12-tą a 1-szą, chyba że jadałbym w pałacu. Wówczas bowiem, dla mej wygody, odłożyłbym ją do godz. 8-ej wieczorem.

Ksiądz uczuł tą przymówkę.

— I obiad wasz składa się zawsze z kwarty wstretnego piwka, jakie widzę w tej chwili w waszych rękach?

— Rzeczywiście, wasza wielebność, chyba gdybym był zaproszony na obiad przez kapitana Campiona, to wtedy zapijałbym wino szampańskie!

Dyalog powyższy opowiedział mi mój ksiądz wikary z wielkim gniewem, wykrzykując:

— Nigdy nie widziałem takich ludzi, nie mogę po prostu ich zrozumieć!

— Czy zechcecie przyjąć, księżo, radę odemnie?—zapytałem.

— Z największą chęcią!—odpowiedział łagodnie, jak dziecko.

— A więc dla uczynienia z siebie człowieka doskonałego, braknie wam tylko poskromienia gwałtowności. Widzę to na każdym kroku. Być może, iż jest to cechą wrodzoną charakteru waszego, być jednak również może, iż nabyliście jej żyjąc życiem gorączkowym miast wielkich. Wyrabiacie przeto w sobie umiejętność cho-

— i pana najskuteczniej zadowolili. No zgadnij, panie konsulu?

— Panie hrabio, ja nie jestem żaden magik, ani medyum, żebym cudze myśli odgadywał... Ja chcę, ja panu pragnę... wygodzić...

— Pan potrzebujesz mi wygodzić.

— Tak, ja potrzebuję... To jest nie, wcale nie potrzebuję słuchać, jak pan hrabia mnie obraża...

— Och! teraz pan Waldstein się unosi... Jak to znać, że nie jest w mundurze konsulowskim, który mu przypomina, że dyplomata, prawdziwy dyplomata nigdy zimnej krwi nie traci...

— Co tam dyplomacya, co tam mundur, kończmy raz, panie hrabio... Jam nieczasowy, ja muszę niedługo pójść na sesję... Tyle papierów czeka na mój podpis.

— A więc kończmy. Krótko mówiąc, panie konsulu, proszę o rękę pańskiej wnuczki, księżniczki Izy Dobromirskiej...

Waldstein w pierwszej chwili oniemiał. Później przez chwilę wpatrując się w hrabiego, począł się śmiać, czyniąc pocieszne grymasy.

— Co to ma znaczyć? Z czego się pan śmieje? Skoro hrabia Czarnoskalski czyni poważną propozycję, która...

— Ależ bo pan hrabia wymyślił coś tak nieprawdopodobnego... hi! hi! hi!... tak niepraktycznego, że hi! hi! hi!...

dzenia krokiem wolnym, mówienia wolno i z zastanowieniem.

— Ależ, ojczu, wy mnie skrzydła podcinacie, ołów mi do nóg przywiązujecie!

— Czy słyszeliście kiedy, księżo, o Michale Montaigne?—zapytałem jeszcze.

— Tak, nie obcem mi jest nazwisko to, ale też jest to wszystko, co wiem o nim.

— To dosyć, gdyż nie zyskuje wcale na bliższej znajomości. Otóż, ojciec jego nosił podeszwy ołowiane, by wzmocnić sobie nogi i móżdż skakać wyżej. Tego żądam od was. Ale o czem to mówiliśmy? Aha! Trzeba ludzi naszych brać takimi, jakimi są. Nie zdołacie, księżo, w kilka dni odrobić tego, co działyły wieki.

— Dobrze, ale w takim razie, dla czego ludzie ci zmieniają się nagle, gdy powędrują do Anglii lub Ameryki, dlaczego stają się tam odrazu cywilizowanymi?

— Istotnie tak jest. Przyczynę zaś tej nagłej przemiany stanowi otoczenie. W naszych atoli warunkach cierpliwość nadzwyczajna jest koniecznością!

— Co jednak trapi mnie najbardziej—odpowiedział ksiądz wikary—to uczucie, że mamy tu materyał na świętych, a tymczasem... weźmy ot naprzykład owego Jema. Nie mówię już o jego bezczelności, lecz o tem kręactwie nieuczciwem!

— Ach, zostawcie go w spokoju! W tej chwili trują go już wyrzuty sumienia, skutkiem czego, przybywszy do domu, wypowiada się ze wszystkiego swej żonie. W odpowiedzi usłyszysz potop słów za to, że ośmielił się być bez szacunku względem kapłana. Zmartwi to go jeszcze bardziej, puści się więc dla zagłuszenia wyrzutów sumienia na hulankę i wróciwszy do domu po pijanemu, będzie bił żonę, a w końcu schorowany, upokorzony i żałujący za grzechy, przyjdzie przeprosić was i przysiądz ponownie, że nigdy już pić nie będzie. To jego program.

— To bardzo smutne!—westchnął ksiądz wikary.

Następnej atoli Niedzieli odzyskał całą utraconą powagę i zdobył nieśmiertelną sławę w parafii, gdy podczas partyi piłki nożnej pomiędzy „Siejącymi postrach świątobliwy“ z Kilronanu a „Wilczemi głosami“ z Maydore, pomógł pierwszym do zwycięstwa grą znakomitą i siłą atletyczną.

Mieszkańcy Kilronanu szaleli z radości, a jeden z nich odezwał się w zachwycie:

— Ach! gdyby on zechciał nas poprowadzić!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Próbka logiki postępowej.

(Dalszy ciąg.)

Najpierw tedy, kiedy się mówiło o uprzejmości i podróży w Zelandyi i chciało się robić porównanie z Warszawą, należało mówić także o uprzejmości lub

— Nie jestem wprawdzie młodzieniaszkiem, ale czyż mężczyzna, który niedawno skończył czterdziestkę i jest, pochlebiam sobie, w pełni zdrowia, wydaje się nieodpowiednim mężem dla księżniczki Izy do tego stopnia, że aż w panu śmiech wzbudza?

— Ależ nie to... nie to, panie hrabio!

— Może Dobromirskich, którzy tyle popełnili megaliansów, stawiasz pan niżej od Czarnoskalskich w hierarchii rodowej?

— Bynajmniej, panie hrabio...

— A, że niemam fortuny... Właśnie dla tego, powołując się na poprzednią rozmowę...

— I ja się na nią powołuję... Jakże hrabia chcesz zabezpieczyć sobie przyszłość, a jednocześnie poślubić pannę bez posagu, powtarzam, bez żadnego posagu?

— Pańska wnuczka? Księżniczka Iza?

— Tak, tak, moja wnuczka, księżniczka Iza, jest w takiej samej, jak pan, sytuacji... Ojciec jej, a mój zięć, ksiądz Dobromirski, stracił wszystko, czy pan uważa, panie hrabio?—wszystko, cały posag swej córki, nawet gorzej, bo jeszcze długi zostawił...

— Jakto i pan swej wnuczce, swej rodzonej wnuczce nie wyznaczasz posagu?

— Ani grosza, panie hrabio... Tylko córkom daje się posagi, nigdy zaś wnuczkom.

szorstkości warszawian; tymczasem p. N. gromi chrześcijańskich dziennikarzy za to, że gdy nowo-zelandzcy „ściskają” się dla nowego przybysza, oni domagali się kary na „biedaków” chcących jeździć koleją darmo. Szanowny geograf nie zauważył widocznie, że jest ogromna różnica w obydwóch razach; nowo-zelandzcy „ściskają” się dla nowego przybysza, ale każdy z nich za swoje miejsce zapłacił, „biedacy” jeżdżący pod ławą „na gapę” o wygodę i uprzejmość towarzyszy nie dbają, lecz chcą jechać darmo, t. j. oszukują i okradają zarząd kolejowy. Jeśli więc chrześcijańscy socjologowie nie chcą bronić oszustwa i wyzysku, postępują sprawiedliwie i rozumnie, bo ostatecznie, ponieważ kolej utrzymuje się z tych, których wozi, więc muszą za to płacić, inaczej kolei nie będzie. Aż dziwno, że „postępowemu” bakałarzowi i literatowi trzeba tak prostą rzecz tłómaczyć. Ustęp o leczeniu wrzoda, jakkolwiek medykem nie jestem, wydaje mi się niezupełnie prawdziwym, bo chociaż może być prawdą, że na zdrowym organizmie wrzodów nie będzie, ale, o ile wiem z praktyki, nie każdy wrzód można usunąć bez wycięcia go,—pod grozą zakażenia krwi i śmierci. P. N. radzi starać się przedewszystkiem o usunięcie z organizmu przyczyny wrzodu—bardzo pięknie radzi; jakąż więc w danym razie może być przyczyna oszustwa praktykowanego, jak czytam w gazetach, na wielką miarę? P. N. zdaje się uznawać tylko jedną—biedę.

Zapewne, jest w tem część prawdy; bankier czy możny obywatel wyjątkowo tylko chciałby jechać pod ławką „na gapę”, jest jednak daleko ważniejsza i głębiej tkwiąca przyczyna wrzodu, a jest nią—nieuczciwość. Jakkolwiek przyczyna ta jest doskonale i odrazu widoczną, można jeszcze prawdziwości jej dowiedzieć za pomocą porównania postępowania w danym razie dwóch rodzajów biedaków. P. Nał—ski, mówiąc o biedakach, wstydliwie zamlecza ich pochodzenie i narodowość; jakkolwiek szanuję wszelką wstydliwą, pozwolę sobie na ten raz zdradzić tajemnicę (dodam, tajemnicę Poliszynela)—owi biedacy „gapiarze” to prawie bez wyjątku—żydzi. Oprócz żydów są jednak i biedacy chrześcijanie, a jakkolwiek nie brak między nimi chrześcijan o moralności „bardzo postępowej i wyzwolonej”, jednak wyjątkowo chyba uciekają się do praktyki biedaków żydów; radzą sobie inaczej. Jedni proszą podróżnych o składkę i chociaż daleko nam do zelandczyków, nie widziałem, żeby prośba została bez skutku; inni proszą otwarcie naczelnika czy konduktora o kącik w wagonie i także otrzymują go dość często. Najczęściej atoli biedacy rachują na własne nogi—i każdy z nas z pewnością spotykał takich podróżnych z najdalszych kątów kraju, idących odważnie piechotą. Chrześcijanie tak postępują, bo są zdrowsi moralnie, są uczciwi i mają więcej wstydu. Gdyby więc w zepsuty mocno moralny organizm naszych „rodaków” „mojżeszowego wyznania” można było wszczepić poczucie uczciwości i wstydu,

byłoby to zapewne najlepszym leczeniem wrzodu; ponieważ jednak wszelkie zabiegi dotąd czynione okazały się najzupełniej płonnymi, nie pozostaje nic innego, jak wycięcie wrzodu, albo też utrzymywanie specjalnych, dla „gapiarzy” pociągów ze składek tych „postępowych” moralistów, którzyby chcieli ten miły obowiązek włożyć na drugich. Bardzo łatwo być hojnym z kieszeni cudzej, myślę jednak, że p. N. trochę innego byłby zdania, gdyby mienie swe własne włożył w jaką parę dorożek i gdyby „biedacy” w liczbie co dnia wzrastającej, chcieli niemi jeździć „na gapę”. Posądzam go nawet, że stałby się w takim razie daleko gorliwszym w amputacjach i cięciach, niż wszyscy „chrześcijańscy socjologowie”. Tymczasem p. N., jako jeden „z uzdrawiających środków” dla zatrutego organizmu, płodzącego owych amatorów jazdy na cudzy rachunek, proponuje — ktoby mógł się domyśleć — „usunięcie moralistów”. Kiedym to przeczytał, wyrwał mi się z ust wykrzyknik zdesperowanego poety: „Nie, tego moja i twoja pamięć nie posłucha!” Usunąć moralistów—nie, tego środka za nic byśmy nie użyli, usuwając ich bowiem, Warszawa (może nawet kraj cały) straciłaby i p. Nałkowskiego, który także jest moralistą. Nie mówię, żeby miał do tego urzędu inne kwalifikacje oprócz wielkiej do moralizowania ochoty, ale za to ten przymiot ujawnia bardzo często, nawet w omawianym artykule, zamiast stosownie do swego zawodu rozprawić o fiordach, o koniczynie i trzmiełach, wreszcie choćby o zwyczajach Maorów, — parę razy, jeżeli nie więcej, prawi morały, tak sobie *à propos des bottes*, czyli, mówiąc po polsku, ni przypiał, ni przylatał. Zresztą, gdyby już konieczne dla uzdrowienia żydowskiego plemienia, trzeba było pozbyć się moralistów, a w tej liczbie i p. N.—go, powiedzielibyśmy sobie ostatecznie *kismet*, i staralibyśmy się stratę przeboleć, ale gdyby przynajmniej wiedzieć, że ona na coś się przysza, że drodzy nasi „rodacy” „mojżeszowi” zobaczywszy do czego kraj doprowadzony został przez ich podstępne sprawowanie się, poprawili się i zaprzestali „gapy”. Tymczasem jaka pewność, że tak będzie, jakie choćby najdalsze prawdopodobieństwo? Niestety, nie widzę żadnego, bo nie widzę najmniejszego związku między chorobą oszustwa, a wydaleniem moralistów. Co do mnie zresztą obojętnie, gotów jestem uwierzyć w środek na słowo szanownego geografa moralisty i powtórzyć czyjeś powiedzenie: *credo quia absurdum*, ale inni? W obecnym wieku krytycyzmu i nieuszanowania powag, znajdzie się niejeden, który, porównyując chorobę i środek, gotówby powiedzieć, kręcąc głową, „gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy Babińskie”...

P. Nałkowski powstając na moralistów, chcących leczyć wrzody jedynie przez wycinanie, nietylko nie zauważył, że i sam jest moralistą, lecz poradził, jako środek uzdrawiający—wydalenie moralistów, t. j. właśnie „wycięcie” i to daleko głębsze i boleśniejsze, niż proponowane przez nich; bo jużci lepiej zapłacić karę, albo posie-

— Przecież po najdłuższym życiu dziadka...

— Nic nie dostanie, bo jej matka, a raczej ojciec wszystko wybrali, więcej niż im się należało... To co po mnie i mojej żonie przypadnie, otrzymają inne nasze dzieci, albo ich dzieci... Księżniczce Izi, ani na owinięcie palca nic się nie dostanie, bo i nic się jej nie będzie należało.

— Mimo to, ja nie odstępuję od projektu... Pan mi oddasz rękę swej wnuczki i posag dla nas obmyślisz.

— Panie hrabio, przestańmy żartować.

— Mówię najzupełniej seryo: albo będę mężem pańskiej wnuczki, rozumie się z odpowiednią oprawą posagową... nawet na rentę przystanę... uważasz panie Waldstein, na rentę przyzwoitą... nie żądam kapitału... Albo... pójdę do prokuratora.

— Panie hrabio, miejże zastanowienie.

— Panie Waldstein, daję ci całe 24 godzin do namysłu... Przyjdę jutro o tej porze i sam rozstrzygniesz... Tymczasem każ mi wypłacić ze sto rubli... bo, na Jowisza, jak dam twemu woźnemu pół rubla, zostanę bez kopiejki...

— Masz pan, masz storubłówkę, ale nie wymagaj niepodobnych rzeczy.

— A więc do jutra, kochany *in spe* dziaduniu!...

Waldstein machinalnie podawszy odchodzącemu rękę, chwilę siedział trąc czoło.

— Niech tu przyjdzie Suczyński — rzekł do wezwanego dzwoniem woźnego.

— Wyszukaj pan *kopierbuch* mojej prywatnej korespondencji z r. 189... To jedno, a powtóre, zobacz się pan z Brudkiewiczem, polecając mu, aby dziś, i to jak najrychlej, do mnie przyszedł... Chcę mu dać instrukcję co do Hortensina. Nie można pozwolić na fałszywe enuncjacje w dziennikach. Upadłość Hortensina musi być przedstawioną w świetle prawdy...

— Dobrze, panie prezesie... Ale, był w kantorze stary Gutgeld.

— Czego chciał ten kryminalista?

— Składał dowód posiadanych akcyj przed ogólnym zgromadzeniem naszej instytucji.

— I dużo ich ma?

— Sto sztuk, panie prezesie.

— Nie może być? Wszak niedawno posiadał tylko dziesięć.

— Kupił 90 od swego kuzyna Pacanowskiego, przelew najformalniejszy.

— Chyba, że chce wejść do rady zarządzającej?

— Nawet się z tem nie tał, panie prezesie, a na giełdzie powiadają, że... że...

— Że co, panie Suczyński? Mów pan wszystko, przedemną nie panu nie wolno skrywać. (d. c n.).

dzieć kilka dni w kozie, niż być „wydalonym“ z kraju. Kiedy przed kilkuset laty, Hiszpania, nie mogąc sobie dać rady z „gapą“ urządzaną w niej przez lud wybrany na olbrzymią skalę, wydalila go ze swych granic, żydzi i ich przyjaciele dotąd na nią zgrzytają zębami, a u p. N—go, kraj ten niewdzięczny na czarnej zapisany tablicy (mogę powtórzyć z wymownym mnichem z Monachomachii: wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie), a teraz ten sam humanitarny geograf chce skazać moralistów na taką surową karę za—naganę żydowskiego oszustwa. Miło jest widzieć tak wysoką sprawiedliwość i tak ścisłą logikę połączone w jednej osobie!

Ks. A R

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Pan pastor Bursche znowu się miota. — Jeszcze i jeszcze o zżydzaniu dzieci chrześcijańskich. Zarząd Kolonij przemówił.—Moja konkluzja.

Co ja też mówię! Pan Bursche się miota? Jako żywo nie! Ale pan pastor w stosunku do katolicyzmu jest niewinnym jak dziecko. To tylko „hakatyzm religijny“ o złe intencje najniesłuszniej pana Bursche pomawia. Ten „hakatyzm“, który w duszach — ks. prof. Godlewskiego i tego... zbrodniarza Jeleńskiego „zakorzenił się tak głęboko“, że go wyrwać nie sposób! Ta to „dobrana para“ fanatyków nie daje panu pastrowi spokoju, atakując go „naprzemian“ to z tej, to z innej strony. Ale pan Bursche, ani chce, i nawet ani myśli, obrazić katolicyzmu. Gdzieżby zaś taka cicha, poważna i zgodliwa osoba, jak pan pastor Bursche, chciała się z „hakatyzmami religijnymi“ w polemikę wdawać! Toż przecie i w ostatnim (3-cim) numerze swojego „Zwiastuna ewangelickiego“ w artykule: „Z prasy“, wysoce tolerancyjny pan pastor powiada najwyraźniej:

„Że katolik miłuje kościół swój—nie w tem dziwnego. Szanujemy wszelkie poglądy religijne i nie myślimy się wtrącać do nieczyich tajników wiary; nie mamy też bynajmniej zamiaru czynienia propagandy i kaptowania dla siebie ludzi innych przekonań“.

Wszak to chyba wyraźnie i jasno powiedziane. Tak; p. Bursche „szanuje wszelkie poglądy religijne“ i dlatego właśnie nie wydał dotąd jeszcze ani jednego numeru swojego „Zwiastuna“, w którymby, w sposób mniej lub więcej gwałtowny, a nieraz wprost brutalny, nie uderzał na Kościół katolicki i nie wyszydzał zasad katolicyzmu. Toż cytuję do słownych z organu pana „Bursche et Comp.“ stwierdzających to jego „poszanowanie wszelkich poglądów religijnych“ przytoczyłem, w ciągu lat trzech ostatnich, ilość dostateczną i dostatecznie przekonującą.

Ależ tak! Pan Bursche „nie wtrąca się do nieczyich tajników wiary“ i dlatego to rozpisywał się świeżo „O rozwdach w Kościele katolickim“, posługując się fałszem, raczej mnóstwem fałszów; a nie tak dawno wydał on przecie oną „Chwałę kościoła ewangelickiego“, książkę, w której od początku niemal do końca lży się i bezczęści Kościół katolicki.¹⁾

Och tak! „Szanuje“ p. Bursche „wszelkie poglądy religijne“ i dlatego oczywiście w tymże samym N-rze 3-cim „Zwiastuna“ o cztery wiersze niżej pod zacytowanym wynurzeniem tolerancyjnym (str. 87), papieży rzymskich, jak: Sykstusa IV-go, Aleksandra VI-go i „rozmaitych innych“, nazywa sobie pan pastor, ani mniej, ani więcej, jeno „stynącymi z największych zbrodni“! Nic nie dodaje i nic nie ujmuje; przytaczam dosłownie własne wyrazy i wyrażenia pana Bursche, a czynię to w tym celu, aby publiczność czytającą katolicka i polska raz nareszcie przekonać się mogła do jakiego stopnia p. pastor Bursche jest przez wstrętą „Rolę“ napa-danym—niesłusznie.

A propaganda antykatolicka? Ależ oświadcza najwyraźniej pan Bursche, iż „nie ma bynajmniej zamiaru kaptowania dla siebie ludzi innych przekonań“ i dlatego znowu, w kraju katolickim wydaje organ luteranski w języku polskim; i dlatego w tymże języku wypuszcza on różne „Chwały kościoła ewangelickiego“; i dlatego nieproszony rozsyła swój organ do domów katolickich; i dlatego wśród ludności tutejszej rozrzuca w tysiącach egzemplarzy sprowadzany z zagranicy protestancki świstek p. t. „Dla wszystkich“.

No... ale w tem przecież nie dziwnego niema. Pan Bursche jest polakiem, nawet „całą duszą“ polakiem i tylko wstrętą „Rola“, a i ks. Godlewski także, zarzu-

¹⁾ Zob. № 5 „Roli“ z roku 1902.

cają mu najniesłuszniej dążności germanizatorsko-hakaty-styczne. Szalona i stronnicza niesprawiedliwość! Pan pastor Bursche jest tak wolnym od wszelkich zakusów germanizatorskich i tak się niemi brzydzi, że niema również numeru „Zwiastuna“, w którymby na cześć wszech-niemców, awanturujących się w parlamencie wiedeńskim, nie wykrzyknął: wiwat! i nie „pusował“ hasła: *Los von Rom!*

Polakiem, „całą duszą“ polakiem, jest pan Bursche i dlatego w tymże samym numerze 3-cim, pisząc o „powrocie Jezuitów do Niemiec“, miota się z gwałtownością taką, iż niktby nie poznał, ani nawet przypuszczał, że to pisze ta sama zawzięcie... polska dusza i taka—tolerancyjna!...

Zaklina więc zawzięty polak, pan Bursche, hr. Bülowa, ażeby się nie ważył do Niemiec Jezuitów wpuszczać, albowiem groziłoby to państwu niemieckiemu nieszczęściem!...

...Rządy nowożytnie, perswaduje w dalszym ciągu pan pastor warszawski kanclerzowi państwa niemieckiego—nie mogą tolerować, aby w ich krajach miały się tworzyć państwa w państwie, organizacje grożące jednolitości i porządkowi (gwałtu!) społecznemu! Nie darmo przed oczami stoi odstraszący przykład Hiszpanii, gdzie przeszło czwarta (?) część ziemi należy do klasztorów, gdzie na d m i e r n a liczba księży i zakonników, bezprodukcyjnie żywot swój pędzących, wysysa najlepsze soki z ludu pozostającego w ciemności i w materialnej od nich zależności. Upadek Hiszpanii w znacznej mierze bezwątpienia w tych niezdrowych stosunkach (księży) ma swoje źródło“.

Ależ naturalnie! I dlatego to właśnie „polak całą duszą“ pan Bursche, dla którego oczywiście zakusy hakatyizmu są obce, nawet... nieprzyjemne, drży z obawy, aby przypadkiem przez „powrót Jezuitów“ nie upadły Niemcy, bo i któż wtedy polaków by dławił?

Swoją drogą, przyznać trzeba, iż ci panowie niemcy wśród nas osiedli i dobrze już zagospodarowani, pomimo całej swojej wszechgermańskiej mądrości, są wysoce naiwni. Im się zdaje wciąż, że na ową przysłowiową dobroduszość polaków liczyć mogą zawsze z pewnością taką, jakby na swoje: „*Drang nach Osten!*“ Zdaje im się, iż dość powiedzieć trzy wyrazy: „bracie! jam twój!“ ażeby ów od wielu wieków na piękne słowa i frazesy dający „brac się“ polak, zamknawszy oczy na krecią robotę germanizmu, rzucił się w objęcia takich panów Burschów, wołając z rozrzewnieniem: „o tak, bracie! myśmy wszak synowie tej jednej naszej ziemi!“ Tymczasem — chce wierzyć pan pastor, niechaj wierzy, nie—to nie, a ja mu powiem: złote dawne czasy podszywania roboty luteransko-germanizatorskiej pod polskość i pod udawany patryotyzm mijają. Przecież musieliśmy się i my od was czegoś nauczyć, a w pierwszym rzędzie—ostrożności. I ilekroć p. Bursche, występując w roli polaka, będzie chciał ułatwiać sobie pod tą osłoną ową robotę luteransko-germanizatorską, powiem mu zawsze: Za pozwoleniem, my dzisiaj znamy się już na tem! A ile razy poważy się pan pastor obrażać uczucia moje katolickie i mego społeczeństwa, które zarówno jego samego jak i jego współbraci z nad Sprei przygarnęło gościnnie, powiem mu znowu: panie pastorze! my jesteśmy u siebie; jeżeli zaś panu dobrodziejowi wśród „fanatyków katolickich“ jest źle—prosimy bardzo—wolna droga! Spiesz pan dobrodziej tam, gdzie naprawdę „całą duszą“ tkwisz; spiesz do zagrożonego Vaterlandu i... nie wpuszczaj Jezuitów!...

Nie będę, słowem, wobec „szanującej (a jakże!) wszelkie poglądy religijne“ propagandy pana Bursche, udawał głuchoniemego, jak udawał zarząd Kolonij letnich z p. drem Markiewiczem na czele, wobec czypionych mu, nietylko już przez jedną, zawsze wstrętą „Rolę“, ale i przez inne pisma zachowawcze („Gazeta Warszawska“, „Wiek“, „Kronika Rodzinna“) zarzutów zżydzania dzieci chrześcijańskich.

Udawał i udawał głuchego, przez lat parę czy kilka, aż nareszcie... przemówił. Czytam właśnie ekskuzę zarządu Kolonij w „Kuryerze Warszawskim“ i widzę z niej, iż umie on, czy też jego prezes dr. Markiewicz, nietylko dogadzać ohydnej, wśród dzieci chrześcijańskich, propagandzie żydowskiej, ale i pisać i... wykrecać się prawdziwie po... starozakonnemu.—Bo czego ci, wsteczniczy, powiada, od nas chcą? Dzieci chrześcijańskie i w Ciechocinku i w Lesznie „przebywają łącznie z żydowskimi“—to prawda; nawet w Ciechocinku przebywają łącznie w d ó c h, w Lesznie aż w trzech sezonach czterotygo-

dniowych. No... ale najpierw w osobnych „pawilonach“ (?) mieszczą się dzieci chrześcijańskie, w osobnych zaś żydowskie. Powtóre, dzieci chrześcijańskie pozostają pod nadzorem dozorczyń chrześcianek, — żydziaki i żydówki pod nadzorem żydów i żydówek. Potrzebie, „odrębność godeł religijnych jest także zachowaną“!... a w Lesznie proboszcz miejscowy jest „stałym wizytatorem i opiekunem religijnym kolonii“.

Czyli, że według objaśnienia zarządu Kolonij, wszystko tam jest w należyтым porządku — i nie wiadomo czego ta „Rola“ chce! Zżydzania dzieci chrześcijańskich niema, albowiem nawet „odrębność godeł religijnych jest zachowaną“; czyli, że w lokalach zajmowanych przez dzieci chrześcijańskie nie są jeszcze zawieszane godła wyznaniowe żydowskie... Z czasem, powoli, może i do tego przyjdzie; jak obecnie jednakże jest wszystko — w porządku!...

Na oko niby tak, chociaż... niezupełnie — i trzeba tu raczej przypuścić jedno z dwojga: Albo pan doktor Markiewicz naiwno udaje, albo też za wysoce naiwną uważa on publiczność, dla której objaśnienie swoje w „Kuryerze“ podał. Faktem jest albowiem najdokumentniej przez naocznych wiarogodnych świadków stwierdzonym, że zarówno dzieci, jak i dozorczyń chrześcijańskie pozostają pod komendą dozorczyń żydówek. Dalej, faktem jest, że dzieci chrześcijańskie podczas całego pobytu na koloniach bawią się stale r a z e m z żydowskimi, razem śpiewając specjalnie ułożone piosnki na temat: czy żyd, czy katolik, to jest wszystko jedno, a mogą to zaznaczyć tem śmieiej, że sam śpiewy takie słysz a ł e m. Faktem jest niemniej, że dzieci chrześcijańskie w Lesznie karmione są w y ł ą c z n i e pożywieniem z kuchni *koszernej* przy wspólnych zasiadając stołach; że dzieci chrześcijańskie z n i e w a l a n e są do całowania po rękach „dziedziczki“ — żydówki, Bersohnowej; a wreszcie faktem jest, że to stałe, ciągłe, ustawiczne o b c o w a n i e dzieci chrześcijańskich z dziećmi pochodzącymi ze środowiska szwindlu, szachrajstwa i niecnoty wszelkiej, oddziaływa na dzieci tamte, to jest nasze, w sposób w najwyższym stopniu demoralizujący. I napróżno żydowsko-wolnomyślny zarząd Kolonij zasłania się opieką duchową proboszcza miejscowego, gdyż i o tem wiadomo mi również dokumentnie, że sz. proboszcz w Lesznie ks. Podbielski, bacząc istotnie z właściwą sobie gorliwością, aby dzieci nasze spełniały obowiązki religijne, jest przeciw *łączyści* tą zgorszony i bynajmniej jej nie pochwała, a nawet jako kapłan katolicki, pochwałać, w żadnym razie, nie może.

Objaśnienie przeto zarządu Kolonij, raczej działacza głównego d-ra Markiewicza, okrom mydlenia oczu publiczności, nic innego na celu mieć nie mogło, jakkolwiek słuszność przynależnie nakazuje, iż zawiera ono jeden punkt kapitalny, a rzucający na całą tę propagandę bezecną światło najwymowniejsze. Brzmi on tak:

„Prawo korzystania — objaśnia zarząd — z kolonij w Lesznie *uwarunkowane* jest przez fundatorów mieszczeniem *jednocześnie* (koniecznie j e d n o c z e ś n i e !) dziećmi chrześcianek i żydówek“ („Kuryer Warszawski“ № 85 z r. b.).

Co to znaczy? To znaczy, że żydzi Wawelbergowie i żydzi Bersohnowie urządzając owe kolonie w Ciechocinku i Lesznie, i kładąc *za warunek*, jak przyznaje sam zarząd, *jednocześnie* w miejscowościach tych pobyt dzieci żydowskich i chrześcijańskich, mieli na celu nie żadne miłosierdzie i nie żaden czyn „obywatelski“, ani „dobroczytny“, ale mieli cel jeden: z ży d z a n i e, czyli o d c h r z e ś c i a n i a n i e, dzieci naszych katolickich i polskich. Mniej więcej to samo, o co idzie w zapisie innego żyda — Sterna. Zarząd zaś Kolonij wykonywając ściśle s z ł a c h e t n ą tę intencję Wawelbergowsko-Bersohnowską, dopełnia czyn, dla którego istnieje jedno tylko miano: o h y d a antypolska i antychrześcijańska!...

A więc? A więc nikt, ktokolwiek jest katolikiem i kto jest polakiem, do wstrętnej praktyki przez zarząd Kolonij tolerowanej; nawet świadomie uprawianej, przykładając ręki, czy to w formie składania ofiar, czy w jakiejkolwiek innej — nie powinien, nie może!

Taką, i tylko taką konkluzję, z objaśnienia zarządu instytucji, pożytecznej w zasadzie, lecz s z k o d l i w e j, przy obecnym jej kierunku, w praktyce, sumienie moje katolickie wywieść mi nakazało i mniemam też, że nikt z ludzi uczciwych i bezstronnych, a szanujących i ceniących godność społeczeństwa własnego, nie mógłby wyprowadzić — innej.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dwie krowy i dziewczka. — Złośliwy zamach. — Pocziwy „Pielgrzym“ pelpliński. — Bacność! — Fabrykacja sztucznych rubinów. — Zakwestyonowana autentyczność korony Saitafernesa. — Francuz czy żydek? — Co powie wielka komisya. — Sztuczne uszy i sztuczne oczy. — Czy to prawda? — Kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha. — Na co prawdopodobnie chciałby dmuchnąć p Waldeck-Rousseau — Zapóźno. — Co się dzieje we Francji — P. Combes i Kanossa. — Bil agrarny irlandzki. — Lepiej późno niż nigdy.

O mało nie stało się wielkie nieszczęście!... Nie wiele brakowało do tego, żeby dwie krowy niemieckie nauczyły się po polsku, a to wszystko z łaski złośliwej dziewczki polskiej, która obsługując je i dojąc, po polsku do nich przemawiała. Na szczęście, właściciel krów podpatrzył a raczej podsłuchał ten zbrodniczy zamach polskiej agitatorki na uciśnioną krowią niemieckość, zgromił dziewczkę okrutnie i zakazał jej tego na przyszłość surowo, gdyż, jak twierdził, *„die Kühe, kommen von einem evangelischen Herrn!“* („Te krowy, pochodzą od pewnego pana ewangelika!“) Cóż się atoli nie dzieje! złośliwa dziewczka, widząc że odkryto jej podstępne zamiary, wzięła i uciekła i zapewne gdzieindziej będzie próbowała występnej propagandy. Dobrze przynajmniej, że pocziwy „Pielgrzym“ pelpliński ogłosił drukiem ten straszny wypadek, więc biedne krowy niemieckie, zagrożone w swej niemieckiej narodowości, będą się miały, przynajmniej na baczeniu!...

Bacnym trzeba być teraz na wszystkie strony, gdyż ludzie wyrabiają różne rzeczy i myślą tylko o tem, jakby nie tylko krowy ale bliźnich swoich w pole wyprowadzić. Tak naprzykład, takie niby porządne osoby jak uczeni francuzcy, na coraz większą skalę fabrykują... rubiny!, a nawet francuzka Adademia umiejętności zajmuje się mocno tą fabrykacją. Nie dawno temu dwaj uczeni: E. Fremy i A. Verneuil, którzy już przed kilku laty wpadli na pomysł wyrabiania sztucznych rubinów, przedstawili jej ulepszone metody swego wynalazku. Doszli oni najprzód, że rubin jest odmianą korundu, który jest znów czystą glinką krystaliczną. Tylko z początku do manipulacji swoich używali czystego glinu, a dziś dodają do niego potażu, który pomaga do osadzania się kryształów i odrazu nadaje im piękną barwę. Dawniej wytwarzali naraz zaledwie kilka gramów rubinów, dziś wytwarzają do 3 kilogramów, a wskutek przedłużenia procesu fabrykacji doszli do wytwarzania większych kryształów. W każdym razie sztuczne rubiny są jeszcze drobne, choć wynalazcy nie tracą nadziei, że i tę trudność z czasem pokonać zdołają. Zre-sztą te sztuczne kamienie pod względem twardości i blasku nie ustępują prawdziwym, i używane są zarówno do ozdoby biżuterij jak do zegarków!

Więszego figla ludziom, i to ludziom uczonym spłatali ci nie-uczeni, którzy sfabrykowali koronę Saitafernesa, króla scytyjskiego. Korona ta, wykopana niby gdzieś w Krymie, pojawiła się najprzód w Londynie, ale tam nie znalazła amatora; zawieziono ją więc do Paryża, i tu zarząd Luwru zakupił ją do swoich zbiorów, według jednych za 100,000, według drugich za 200,000, a według innych nawet za 400,000 franków. Przez kilka lat cieszone się tym cennym nabytkiem, aż tu naraz malarz francuzki Elina wystąpił z rewelacją, że ta scytyjska korona jest świeżo sfabrykowana, że on dał do niej rysunek, a wykonał ją pewien jubiler paryzki, który już nie żyje. Jednocześnie jubiler odeski, żydek Rachumowski, utrzymuje, że owa korona z jego wyszła pracowni; ofiaruje się przyjechać do Paryża i dowieść prawdy swego twierdzenia. Tak więc siekierka między dwoma, a właściwie między trzema zginęła, gdyż panowie z Luwru obstają przy autentyczności zabytku, twierdząc, iż ten, kto by dziś zdołał sfabrykować falsyfikat tak dokładne cechy starożytności na sobie noszący, byłby mistrzem nad mistrzami i zasługiwałby na najwyższe odznaczenie. Ciekawa rzecz co orzeknie komisya wydelegowana *ad hoc* z ramienia rządu, z najczelniejszych francuzkich znawców starożytności złożona.

Dzienniki donoszą o dwóch wielkiej doniosłości wynalazkach. Jakiś amerykanin miał skoncipować przyrząd, który nazwał akustikonem, a który głuchym ma słuch przywracać, z wyjątkiem wypadków zupełnego zaniku nerwu słuchowego. Jakiś francuz znowu miał wymyśleć aparat, który przyłożony do skroni służy za oczy człowiekowi ociemniałemu i pozwala mu widzieć wszystko jakby zwyczajnymi oczami. Nie potrzebuje się roz-widzić nad tem, jakim dobrodziejstwem wynalazki te były.

by dla tysięcy upośledzonych przez naturę, ale cóż z tego, kiedy nie śmiem cieszyć się niemi ani rozbudzać zawodnych może nadziei w nieszczęśliwych kalekach na to, żeby ich potem wtrącić w tem straszniejsze rozczarowanie. Jeżeli ktoś mógł wymyśleć fałszywą koronę Saitafernes, czemuż ktoś inny nie miałby wymyśleć fałszywej wieści o sztucznych uszach i oczach. Za dużo dzisiaj wyrasta wynalazków, na podobieństwo grzybów po deszczu, żeby w nie można było wierzyć na pierwsze lepsze doniesienie. Kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha; a i to jeszcze dobrze, jeżeli zawczasu dmuchać zacznie.

Zdaje się naprzykład, że p. Waldeck Rousseau radby dzisiaj dmuchnąć na swój wynalazek, nazywający się „ustawą o zgromadzeniach“, ale cóż, kiedy już zapóźno! Dzieci jego ducha pochwyciły tatusiowy wynalazek i zrobiły z niego coś, o czem papie się nie śniło. Zdytansowany i zaliczony już dziś do zacofańców, do „maruderów“, ojculek z załamanymi rękami patrzy na swoje dzieło, do którego się nie przyznaje.

Żydowsko-masońsko-socjalistyczna większość francuzkiej izby deputowanych w siedmiu posiedzeniach uśmierciła wszystkie męskie zakony w całej Francji. Mocą jej uchwał, zniknąć ma zupełnie z powierzchni ziemi francuzkiej jeden z najpotężniejszych czynników, które zbudowały wielką przeszłość Francji. Z wszechwładnej woli nowych jakobinów Kościół wykreślony zostaje z pomiędzy składowych części żywota narodu francuzkiego. Dziś ofiarą ich dzikiego despotyzmu padają zakony; jutro przyjdzie kolej na duchowieństwo świeckie. Wszak już teraz odzywają się z różnych stron głosy, że Francya ma „za dużo proboszczów!“ A p. Combes krzyczy jak nąjęty, że nie pójdzie do Kanossy, zapominając o tem, że wszyscy ci co tam byli, tak samo jak jak on krzyczeli. Niech będzie jak chce, ale Bismarck był niby trochę co innego niż p. Combes, a jednak musiał tam pomaszerować. Co prawda, p. Combes tam nie pójdzie, boby go tam zapewne nie wpuszczono, — ale tem ci gorzej dla niego.

Parlament angielski w ubiegłym tygodniu przeżył jeden z najpiękniejszych dni swego żywota; był to dzień, w którym izba gmin przyjęła w pierwszym czytaniu bilrolny dla Irlandyi. Jest to ustawa, znosząca na wyspie Zielonej przestarzałą instytucję landlordów, a przychodząca z pomocą państwową dzierżawcom irlandzkim do wykupienia na własność dzierżawionych przez nich folwarków. Pomoc jest hojna, a zwrot jej na długi szereg lat amortyzacyjnie rozłożony. W ustawie widać szczerą chęć ulżenia ciężkiej doli nieszczęśliwego narodu irlandzkiego, za którą, przy dobrej woli stron obu, może pójść uspokojenie wewnętrznych stosunków na wyspie, a z czasem i wyrównanie całego jej stosunku z Anglią. Byłoby zapewne o wiele lepiej, byłoby się dużo nieszczęść, łez i krwi oszczędziło, gdyby to opamiętanie przyszło było na anglików trochę wcześniej, — ale dobrze mówią francuzi: „*Mieux vaut tard que jamais!*“

E. Jerzyna.

W Zwierciadélku.

VI.

Młody i nieznan, lecz za to butny bardzo i pewny siebie dziennikarz z obozu akatolików, niejaki p. Stanisław Brzozowski, wyraził się gdzieś i kiedyś publicznie, że podług niego Sienkiewicz „dla ludzi wielu już pokoleń, wśród których działalność jego upływa, jest człowiekiem obcym“. „Śmiało“ to twierdzenie oburzyło wiele serc czujących, a żywiej i silniej niż inne — serca p. p. Nowińskiego i Rabskiego, którzy uważali sobie za obowiązek ująć się za „pokrzywdzonym“ twórcą „Rodziny Połanieckich“: Pan Nowiński dopełnił tej obrony dość zręcznie i umiejętnie, p. Rabski arcy niezdarne. Mniejsza jednak o formę filipik; chodzi mi o sam fakt. Mianowicie zaś idzie mi o to, że panowie ci najniesłuszniej napadli na p. Brzozowskiego, który, według mnie, miał najzupełniejszą rację i najkompletniejsze prawo twierdzenie powyższe wypowiedzieć.

Pana Brzozowskiego nie znam osobiście wcale, nie będę więc chyba posądzony o jakiegokolwiek względy uboczne, gdy stanę śmiało w jego obronie.

Przedewszystkiem obrońcy Sienkiewicza powinni byli zastanowić się nad tem, kogo p. Brzozowski rozumiał pod owymi „ludźmi wielu pokoleń“, dla których twórca „Potopu“ jest „człowiekiem obcym“. A nie trudno chyba było domyśleć się, że p. B. miał tu na myśli, jak to zresztą wyraźnie zaznacza w № 12 „Głosu“, przodowników i zwolenników obozu noszącego nazwę „postępowego“.

Czy dla tych ludzi Sienkiewicz był duchem bratnim? Nie; nie był i być nim nie mógł, gdyby bowiem był blizkim przedstawicielem tej wolnomyślniej, a kosmopolityzmem silnie zabarwionej ruchawki, musiałby się stać naprawdę o b c y m całemu narodowi naszemu, tak obcym i niesympatycznym jak *obcymi*, ale to najzupełniej obcymi, byli i są dla społeczności polskiej wszyscy ci panowie rzekomo „postępowi“, których oprócz kosmopolitycznego żydostwa i zdeprawowanej przezeń garści inteligencji, nikt więcej nie rozumie. Nie rozumie ich nikt, kto odczuwa naprawdę myśli i bicie serca społeczności swej rdzennej. Jakimże więc sposobem Sienkiewicz dla tych panów: Brzozowskich, Krzywickich, Nałkowskich, Jabłonowskich, Niemojewskich, Przybyszewskich, Dawidów, Klimplów, Nussbaumów, Hirschbandów, Mahrburgów i innych wyobrazicieli „wolnej myśli“, mógłby nie być o b c y m, podobnie jak obcym, w sferze uczuć, jest turek dla holendra, albo polak dla Niemca? Naturze rzeczy byłoby to przeciwnem. Kto zresztą, jak wszyscy ci panowie, dąży nie do podniesienia i wzmocnienia ducha społeczeństwa, lecz do jego rozbicia, przez podkopywanie najważniejszych podstaw jego istnienia: Wiary i Moralności chrześcijańskiej, ten dla nas zawsze i z z a s a d y o b c y m być musi, a dla działaczy t a k i c h — o b c y m musi być — Sienkiewicz. To jest zupełnie naturalnem i, zdaje się, zupełnie — konsekwentnem.

Podobnie zaś jak konający już dziś kierunek pozytywistyczny, prześlizgnąwszy się po powierzchni życia intelektualnego narodu, porwał za sobą jedynie część inteligencji wielkomięskiej i, pomimo najgorętszych usiłowań swych rzeczników, nie wszedł w krew społeczeństwa, przesiąknąwszy tylko w niektóre odłamy jego, w formie korupcyi moralnej i znieprawienia dusz, tak i występujący obecnie na widownię życia „modernizm“ gwałtem przez p. p. Przybyszewskich *et consortes* importowany do nas z zagranicy, dla szerokich mas społecznych pozostanie nazawsze czemś całkowicie — obcym.

Bo owe wszystkie naleciałości cudzoziemskie były, są i będą dla nas po wsze czasy jedynie odzieniem pstrem, w które się stroi i które zmienia co pewien czas niewielka cząstka społeczeństwa, uganiająca się za tem co modne i co nosi na sobie markę Paryża. Nigdy jednak, przynigdy nie będzie to czemś tak z ducha narodu zrodzonym i tak bardzo naszym, jak Trylogia Sienkiewicza.

„Umierały w nas wiary — mówi ów p. Brzozowski — dusza w proch lekliwy się rozsypywała, zaś Henryk Sienkiewicz mówił nam to tylko, że „systematy filozoficzne przemijają, a msza się zawsze odprawia.““

Istotnie, powiedział tak Sienkiewicz, i w tej to już jednej prawdziwie wielkiej myśli widnieje cała przepaść, jaka dzieliła jego, Sienkiewicza, od tamtych poddanych wpływom obcym, a jak bardzo był on blizkim nam, wierzącym, starym czy młodym, rdzennym, szerokim warstwom — społecznym.

I pytam teraz, czy p. Brzozowski nie miał prawa twierdzić, iż Sienkiewicz dla p. p. Świętochowskich, Krzywickich, Nałkowskich, Przybyszewskich etc. etc... jest i był „człowiekiem o b c y m“?

Nie, szanowni adwersarze p. Brzozowskiego! — zupełnie niesprawiedliwie nastawaliście na całość i życie tego młodego człowieka. Rozpatrzcie się tylko spokojnie i uważnie w tej sprawie, a sami przyznacie chyba, że słuszność jest po jego stronie. Co oderwało się i odpadło od ducha tego, jaki Sienkiewicz w tworach swych wyobraża, to naturalnie jest o b c e m, a odpadki wszędzie przecież i zawsze być muszą. Mnie nawet ów młody dziennikarz „postępowy“ podoba się naprawdę, gdyż przynajmniej jest — szczerym. *Szczepan.*

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Pielgrzymka do Rzymu. Według doniesienia dzienników, termin wysyłania zadatków do ks. dr. Surzyńskiego w Kościanie, pod Poznaniem, (przewodnika pielgrzymki Poznańskiej) przedłużony został do końca Marca, pozostała zaś należność wnosić można do dnia 10 kwietnia r. b. Wyjazd pątników w drogę *dnia 20 Kwietnia* z Poznania; z Warszawy zaś nieco wcześniej. Bilet I klasy 180 rb., II klasy 138 rb., III klasy 90 rb. — zadatki wpisowe 14 rb. od osoby. Objaśnień szczegółowych udziela rada pielgrzymia warszawska (Nowy-Świat 49, mieszkania 11 A) codziennie, prócz świąt, od 10 z rana do 4 po południu. Osoby, które dla rozmaitych powodów nie mogą przyjąć udziału w pielgrzymce osobiście, a pragnęłyby mieć pamiątki z Padwy (Ś-ty Antoni Padewski) z Loretto (Domek Najświętszej Maryi Panny), z Assyżu (Ś-ty Franciszek) i z Rzymu — błogosławieństwa dla rodzin katolickich na godzinę śmierci od Ojca S-go i „Agnuski“ woskowe, — mogą zapisywać się w radzie pielgrzymiej tylko do Wielkiego Piątku.

Rada pielgrzymia warszawska wystąpi z darem dla Ojca Ś-go w postaci posągu Chrystusa Pana, odlanego z brązu, a umyślnie modelowanego przez jednego z miejscowych artystów-rzeźbiarzy.

Pogrom feministek. I stało się znowu w myśl życzeń i przedstawień tej zawsze wstrętnej i zawsze obrzydliwej „Roli”. Zamach na „Kasę pomocy dla kobiet pracujących” przedsięwzięty przez grupę warszawskich liberalno-żydowskich działaczek, *alias* hałaśliwych feministek, nie udał się. Zacięta agitacja, prowadzona gwoli zawładnięcia chrześcijańską instytucją, została na ogólnym zebraniu uczestniczek Kasy szczęśliwie odparta. Jak naszym czytelnikom wiadomo, opozycja feministyczna zakwestyonowała prawomocność wyboru komitetu, przyczepiwszy się do błahych rzekomych „nieformalności”. Ztąd drugie zebranie, przed którym hałaśliwe agitatorki używały wszelkich sprężyn, byleby swój komitet przeprowadzić. Ale uczestniczki chrześcianki z godną pochwałą jednomyślnością i karnością stawily się na zebranie w znakomitej większości. Podziwialiśmy takt i wstrzemięźliwość p r a w i c y (opozycja feministyczna zajęła lewą stronę sali Towarzystwa Wioślarskiego) wobec iście prowokacyjnego zachowania się tamtej grupy, w imieniu której zabierały głos p. p. adwokata Wiślicka, H. Graffówna, K. Skrzyńska, no i... przywódczyni główna, panna Bojanowska, znana filosemitka pragnąca usilnie swojego czasu, jak to już innym razem zaznaczyliśmy, aby żydzi weszli do cechów warszawskich. Gadała bo też ta ostatnia, gadała z górą dwie godziny, „krytykując” ni by działalność zarządu, ale cóż to gadanie znaczyć mogło, skoro nie było w niem, mówiąc szczerze, ani racji, ani związku, ani... sensu. Rzecz przytem charakterystyczna, że tak p. Bojanowska jak i wiele innych feministek dopiero przed kilkoma tygodniami zapisały się w poczet uczestniczek Kasy, oczywiście tylko dla zwalczania zarządu dotychczasowego.

Nie sposób w pobieżnej notatce opisywać przebieg całego zebrania, któremu z godnym uznania taktem przewodniczyła pani Kozłowska, a pani Małkowska, główna inicjatorka Kasy (na nią spadały najostrejsze gromy lewicy) rzeczowo i przekonująco odpierała nielogiczne i wprost osobiste zarzuty. Dość, gdy powiemy, że cały komitet z Anną hr. Branicą, jako przewodniczącą, p. Małkowską (vice-prezesową) i p. A. Wilczewskim jako skarknikiem, został większością *blisko 3/4 głosów* wybrany ponownie. Tak więc zamach feministek poniósł sromotną porażkę, mimo, że ich agitację popierali różni kuryerki p. p. Rabscy i... Bajdulicy. Odeszły sobie wolnomyślnie feministki z kwitkiem... przepraszam! nie z samym tylko kwitkiem, albowiem panna Bojanowska poniosła z sobą do domu, na 440 głosujących uczestniczek, aż 12-cie, wyraźnie aż *dwanaście* głosów, jakie na nią padły. Nie uginiała się chyba pod tym ciężarem — zaufania!

A teraz parę uwag natury ogólniejszej. Owóż! Te 300 z górą kobiet głosujących i teraz jednoznacznie za tym samym komitetem, który już raz wybrały, czyli ta zgromadzona na sali wyborczej „pleć słaba”, dała nam, „pleci mocnej”, prawdziwie poglądową lekcję solidarności i jednomyślności, z jaką należy bronić instytucji naszych chrześcijańskich, przed wzdzierającą się do nich zaraz żydowsko-radykalno-bezwyznaniową. Serdeczne też temu licznemu kołu kobiet polskich i chrześcijańskich, idących gdzie potrzeba, ławą, należy się uznanie.

Dalej. Ponieważ „Kasa pomocy dla kobiet pracujących” nie może służyć za arenę dla popisów i awantur wolnomyślnie feministycznych, a grupa feministek chciałyby jej gwałtem, przeszkadzając w pracy spokojnej, awanturniczy charakter ten nadać, przeto wśród ogółu uczestniczek Kasy powstała myśl, aby główne przywódczynie tego kierunku, jak p. p. Bojanowska, Wiślicka, Rzepecka (Iza Moszczeńska) znana działaczka z żydowsko-dawidowego „Głosu” i parę jeszcze innych, jako działające na szkodę instytucji, z grona uczestniczek wykluczyć. I bardzo słusznie! Z żywiołami podobnie destruktoryjnymi nie można i nie trzeba robić sobie ceregieli żadnych. Niech sobie panie te założą Kasę swoją na Nalewkach, Franciszkańskiej czy Dzikiej, wszystko jedno, — tam im nikt przeszkadzać nie będzie; tylko niech tę, chrześcijańską i polską, pozostawią w spokoju.

Nakoniec. Ponieważ zgromadzenie to drugie, przyniosło bez najmniejszej, pod żadnym względem zmiany, rezultat taki sam, jaki dało zgromadzenie pierwsze, okazało się przeto, że było ono wcale a wcale — nie potrzebne. A ponieważ koszt zwołania ogólnego zebrania, łącznie z wynajęciem sali, oświetleniem jej, etc., wynosi, jak nas objaśniono, do 100 rubli, godzi się przeto zapytać, kto tę kwotę zwróci? Jużci chyba ci, którzy przeciwko r z e k o m e j „nielegalności” zebrania pierwszego najgłośniej wrzeszczeli i protestowali, to jest panna Bojanowska, tudzież, popierający gwałtownie feministki, p. Rabski z „Warszawskiego”. Niechajże

przeto ta godna siebie para zważyć raczy, że kwota powyższa to krwawo zapracowany grosz niezamożnych, w największej części, uczestniczek Kasy, zwrot którego jeśli już nie sumienie, bo to jest przestarzałość wstecznicza, to „honor” wolnomyślny zalecać im winien. Ja przynajmniej o długi tym względem „Kasy pomocy dla kobiet pracujących” przypominam rzeczony parze nieomieszkać. *K - ny.*

Zażalenie. Od jednego z abonentów naszych otrzymujemy zażalenie następujące: W początkach Grudnia roku zeszłego otrzymałem przy jednym z tygodników humorystycznych katalog gier i zabawek firmy Juliana Müllera, że zaś chciałem właśnie coś z tego rodzaju rzeczy dla dziecka sprowadzić, a innego wyboru nie było, przeto zrobiłem odpowiedni obstalunek u wspomnianej firmy. Pomiędzy innymi zamówiłem stereograf wraz z 3-ma seryami widoków, zaznaczając wyraźnie, iż jest on przeznaczony dla dziewczynki na choinkę. Jakiemże więc było moje zdziwienie, gdy wśród nadesłanych widoków znalazłem seryę o charakterze tak... erotycznym, że nietylko dziecko, ale nawet człowiek dorosły mógłby się zgorszyć niemi. Załączając na dowód katalog i rachunek firmy, o jakiej mowa, oraz owe widoczki, proszę Szanowną Redakcję o rozważenie, a żali kolportowanie takiej „nagości w sztuce” nie świadczy o chęci szerzenia... niemoralności i czy dla uniknięcia podobnych niespodzianek nie wypada nam unikać — narówni z żydowszczyzną — niemżyzny? *W. B.*

(Przyp. Red. Pomieszczając zażalenie powyższe, stwierdzić musimy, że owe „widoki” wysłane panu W. B. przez firmę Juliana Müllera, a nam zakomunikowane przez odbiorcę, to istotnie zbiór ryśin nieprzyzwoitych i gorszących, wobec też czego nie wypada nam, jak, łącząc się ze zdaniem naszego korespondenta, powtórzyć i jego przestroję co do niemżyzny usiłującej dzieci nasze zabawiać podobnymi widoczkami.

Nowy kierownik „Książki”. Z dniem 15 b. m pan M. Massonius, dotychczasowy kierownik „Książki”, ustąpił, a jego miejsce zajął p. A. Mahrburg. Czem był ten miesięcznik za poprzedniego kierownika? — udowodnił w obszerniejszym artykule p. t. „Placówka wolnej myśli”. Czem będzie pod sterem nowego? — łatwo z góry przewidzieć, znając filozoficzne *credo* p. Mahrburga. Pan ten, już jako sprawozdawca jednego z działów „Książki”, z zacieklą nienawiścią wyrażał się o każdym dziele stojącym na gruncie wiary religijnej w ogólności, a katolickiej w szczególności. Toż ostatnio w liberalno-bezwyznaniowym tygodniku „Ogniwo” p. Mahrburg teologię i filozofię chrześcijańską odsądził od miana nauki, raczywszy je zaliczyć co najwyżej do estetyki... Zresztą, dobór członków nowego komitetu redakcyjnego „Książki”, aż nadto upewnia w jakim duchu będzie to wydawnictwo prowadzone. Oprócz czterech żydów (pp.: Dickstein, Nusbaum, Kempner i Lewenberg) dobrał sobie p. Mahrburg między innymi pp.: L. Krzywickiego, W. Jabłonowskiego, no i... głośnego „geografa z pałką” p. W. Nałkowskiego. Jak więc w tem towarzystwie wybitnie liberalno-żydowskim wygląda ogłoszony również w charakterze „członka komitetu redakcyjnego” kapłan katolicki, którym jest... ks. Charszewski?

Poprzedzając na krótkiej informacji o zmianie zaszłej w redakcji miesięcznika i o obecnym składzie jego referentów, po ukazaniu się najbliższego zeszytu pod kierunkiem p. Mahrburga et comp., oczywiście pomówimy znów o „Książce” nieco szczegółowiej.

Wspomnienie pośmiertne. Przed niedawnym czasem zeszedł z tego świata, w majątku swoim Szydłowie, gub. Piotrkowskiej, ś. p. W a c ł a w S u l e r z y s k i, obywatel ziemski. Zmarły nie był znanym w szerszych kołach, niemniej przecież zasługi, jakie położył dla społeczeństwa, są tego rodzaju, że wobec zwłaszcza obecnego spaczenia pojęć o obowiązkach obywatelskich, warto o zasługach tych wspomnieć choć pobieżnie. Ś. p. Sulerzyski był ostatnim potomkiem dawnej i cennej rodziny Sulerzyskich z Piątkowa w Prusiech Zachodnich. Już w 20-tym roku życia będąc zmuszony objąć w posiadanie i zarząd majątek rodzinny, a nie czując się dość przygotowanym do sprostania tak trudnemu zadaniu, udał się na praktykę gospodarczą najpierw do Niemiec, później do Francji, w końcu zaś do Anglii, z kąd powróciwszy gospodarował przez lat kilka na zagonie ojczystym; widząc jednak, że trudnym warunkom finansowym rozległych dóbr nie podoła, postanowił ojcowiznę swą sprzedać. Gdy zamiar swój do skutku doprowadził sprzedawszy dobra, za połowę wartości, ale rodakowi, przyniósł się do Królestwa i tu ożeniwszy się, stałe zamieszkał. Cechą charakteru ś. p. W. Sulerzyskiego była wielka i szczerza miłość ludu naszego, to też nie szczędząc zachodu i sił, starał się przez odpowiednią oświatę, materialny byt włościan polepszyć. Pomiędzy też innymi, umiejętnie wpływając na lud w gminie swojej i w gminach okolicznych, w ciągu lat kilku, drogi ciężkie do przebycia dobrami i wygodnemi uczynił.

Długoletni korespondent „Rolnika i Hodowcy“, gorący zwolennik „Roli“, był szczerym wyznawcą jej zasad. Słowem gorąca miłość ś. p. Sulerzyskiego do kraju, znajdowała ujście w pracy na tych właśnie polach, które u nas najbardziej leżą odłogiem. Skromnych dla siebie wymagań, bliźnich wspierał chętnie w potrzebie, to też zwłaszcza lud ukochał go szczerze: Panie święte nad jego duszą!

E. S.

Chleb dla swoich. W Częstochowie niema obecnie zegarmistrza chrześciana. Był tu wprawdzie przed kilkoma laty niejaki S. B., lecz mały mając kapitał, nie mógł stanąć do konkurencji z bogatszymi od niego zegarmistrzami żydami. Wskutek tego miejscowa i okoliczna ludność jest zmuszoną nabywać nowe i reparować stare zegarki w zakładach żydowskich. Wogóle w naszych miastach i miasteczkach prowincjonalnych wielką rzadkością jest zegarmistrz chrześciana. W pierwszym lepszym mieście powiatowym znajdziemy kilku, jeśli nie kilkunastu, zegarmistrzów żydów, ani jednego zaś chrześciana. A szkoda! Wszakże zegary i zegarki są już dosyć rozpowszechnione nawet wpośród warstw mniej zamożnych. Niema również w Częstochowie chrześciana sklepu z żelazem, co zresztą „Rola“ ogłaszała już dawniej.

Objaśnienie. Otrzymujemy następujących słów kilka z prośbą o zamieszczenie ich w „Roli“: „Szanowny Redaktorze! W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w poczytnym piśmie Pańskim, a dotyczący projektu założenia przemienne Stowarzyszenia kobiet pracujących intelektualnie i salonów odpoczynku dla nich, objaśniam interesowanych, że: trzykrotnie podawałam już prośby do władz o zatwierdzenie wspomnianego Stowarzyszenia i w dalszym ciągu czynię starania w tym względzie. Pieniądze zaś złożone na rzecz tej instytucji, w razie ostatecznego jej niezatwierdzenia, zostaną użyte według woli ofiarodawców.

Z poważaniem

Helena Gedrus Eyzlińtowiez.

Z prasy. Przeczytałem w „Kuryerze Warszawskim“ niegodziwe gadanie niejakiego Incognitusa — i pytam: czego potrzeba, ażeby w Warszawie zostać „znanym“, „cenionym“, „utalentowanym“ publicystą. Czego potrzeba? Bardzo niewiele. Trzeba najpierw być dobrze z światem żydowskim, a nadewszystko z finansierą żydowską i z tą znikczemniałą burżuazją pseudo-chrześcijańską, która od żydostwa, wskutek stałego obcowania z niem, przejęła i kierunek myślenia i sposób postępowania. Następnie potrzeba zapisać się do kliku „Kuryera“, a wreszcie należy mieć gotowych, raz na zawsze, kilkadziesiąt ukutych frazesów i tak niemi obracać, ażeby treść najwyżej dziesięciowierszowa objęła co najmniej trzysta wierszy druku. W tem tkwi jądro „talentu“. Sztukę taką przecież posiadał dotychczas w „Kuryerze Warsz.“ p. Rabski, któremu atoli ostatniemi czasy przybył towarzyszyć, podobno medyk z zawodu (!) w osobie p. Incognitusa. I ten równie jak tamten „utalentowany“ (!) publicysta nie żałuje sobie gadania. I mniejsza byłoby o to już, gdyby gadanie tego pana było tylko niemądrem. Niestety! jako zakażające masy — dla których kuryerek bywa jedyną strawą umysłową — zgnilizną modernistyczno-materyalistyczną, jest ono nadto gadaniem niegodziwym. Bo proszę postłuchać, jakie to ów nowy siłacz kuryerkowy, pisząc o najnowszych kierunkach w literaturze scenicznej (Przybyszewszczyźnie), wygłasza, z trójnoga organu brukowego, frazesy:

„Podstawowym instynktem każdego stworzenia jest troska o zachowanie bytu własnego i całego gatunku; więc głód i miłość.

„Od reżyserji (teatralnej) żądamy odrzucania rzeczy słabych i poważnych; ale wytworów rzetelnego talentu („Złotego rana“ naprzykład i innych w tym rodzaju plugawstw) nie ma ona prawa ukrywać dla w głędo w pedagogicznych“ (!),

„Słabe żołądki, co się boją nowej strawy, zwolennicy myśli rzezaney (!) niech jedzą mdłe kleiki przygotowane z mały ch uzcuc, zaprawione ciemnymi (chrześcianańskimi oczywiście) poglądami! Ale silni i odważni (w apologowaniu cudzołóstwa) niech idą naprzód w imię prawdy, „która was jedna wyzwoli““. Te słowa powiedział S-ty Paweł — nie żaden człowiek ostatniej doby“.

Mój panie! Święty Paweł powiedział te słowa; nie dlatego jednakże, aby je Incognitusy kuryerkowe mieszały z plugawą swoją frazeologią i czynili publiczną z nich drwinę. A jeżeli, waszmość Incognitusie, o tem nie wiesz, winien ci to wyłożyć podpisujący, jako redaktor „Kuryera“ p. Adam Pląg (Pieńkiewicz), osiwiwały wprawdzie na służbie żydowskiej, aleć zawsze katolik-starzec, który stojąc nad grobem, puszcza sobie jednakże z lekkim sercem idyotyczno-wolnomysłne bezceństwa, pozwalając karmić niemi bezkrytyczne tłumy czy-

telników kuryerkowych. Smutne to, a jakże okrutnie niegodziwie.

Charakterystyczne. Z Białej Siedleckiej komunikują nam fakt, drobny wprawdzie, niemniej przecież charakterystyczny. Do jednej z cukierni w miasteczku tem uczęszcza wiele młodzieży, wśród której oczywiście jest sporo żydków. Otóż jednemu z młodych judajczyków, niepodobało się, iż właściciel cukierni, pan W..., prenumeruje „Role“, i tak się uczuł tem dotknięty, że zapowiedział cukiernikowi, iż jeśli ten nie zaprzestanie prenumerować „wstrętnego pisma“, to on, patrio-tyk syonistyczny, zrobi to, że „młodzież“ przestanie odwiedzać cukiernię antysemitką. I jak rzekł, tak się stało, pan W... prenumeruje „Role“ po dawnemu, a młodzi żydkowie od cukierni jego stronią. Mała szkoda, krótki żal, powiedzieć można, w każdym jednakże razie, fakt to, jak rzekliśmy, drobny, ale charakterystyczny.

Z teatru i muzyki. W dniu 29 Marca r. b. odbył się w Paryżu, pod dyrekcją p. Młynarskiego, koncert złożony wyłącznie z utworów polskich. Muzyka nasza odniosła na koncercie tym tryumf prawdziwy, lwia zaś część zasługi przypadła w udziale znakomitemu mistrzowi tonów, St. Barcewiczowi, który grą swoją wprost oczarował, niezbyt skorych do oddania sprawiedliwości obcemu — francuzów. Naturalnie i p. Młynarskiemu za zorganizowanie tego popisu polskiej pieśni — wśród obcych — należy się również słowo szczerzego uznania.

W tygodniu ubiegłym, w Filharmonii warszawskiej odbyły się trzy koncerty kompozytorskie dyrektora sławnej kapeli Sykstyńskiej, ks. Perosiego, pod jego osobistym kierunkiem. Ogólne wrażenie z koncertów tych przeszło oczekiwanie, a dzieła świetnie wykonane, zwłaszcza zaś wielkie oratorium p. t. „Mojżesz“, zjednały sobie szczery poklask ogólny.

W dn. 19 Kwietnia odbędzie się przedstawienie benefisowe artystki teatrów warszawskich p. Niewiarowskiej. Na przedstawienie to złożą się „Śluby panieńskie“ i „Consilium facultatis“ Aleksandra hr. Fredry oraz „Pani Kasztelanowa“ Korzeniowskiego.

Dziś w Sobotę, w teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim odśpiewaną zostanie „Halka“ Moniuszki po niższych cenach.

Zmarli. Ś. p. ks. Jan Pasek, proboszcz w Miastkowie (gub. Siedlecka) b. dziekan janowski — zmarł w Zakopanem w 53 roku życia, a 30 kapłaństwa. Zmarły wzorowy kapłan pomiędzy licznymi zasługami, pozostawił po sobie i wdzięczność parafian miastkowskich, jaką u nich zaskarbił sobie przez gruntowne przebudowanie kościoła miejscowego.

Ś. p. ks. Józef Urbański, wikaryusz parafii Beszowa w gub. Kieleckiej — zmarł tamże, przeżywszy lat 38.

Ś. p. Konstancja Gzowska, ze Zgromadzenia P. P. Kano-niczek — zmarła w Warszawie, w wieku lat 84.

(List Grzmotnickiego patrz Dodatek.)

NADESŁANE.

Wapno na wagony, **Cement**, **Belki** żelazne, **Cegły** ogniotrwałe, **Płyty** piekarskie, **Gips**, **Karbolinum** przeciwko grzybowi drzewnemu, **Tektura** asfaltowa, **Smola** gazowa, **Lak** asfaltowy, **Miał** wapienny dla celów rolniczych, i t. p. materiały poleca

859-12-6

DOM HANDLOWY

ANTONI KRYSIŃSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 109 (dom własny).

Wyłączna sprzedaż Gniewańskich Granitów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan... J. L... w Pl... — Najszczerzą składamy podziękę za uprzejme i pełne łaskawości słowa.

Sz. Ks. At. Bor... w Stoł... — Za słowa uznania i dobrą radę w kwestyi wiadomej raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej i prawdziwej wdzięczności. Nie omieszkamy skorzystać we właściwym czasie.

Sz. Ks. Jg. Dqb... w Olsz... — Naszem zdaniem, przy zakładaniu sklepów chrześcianańskich spółkowych, najpraktyczniej jest tworzyć spółki firmowo-komandytowe na podstawie umów, czyli kontraktów rejentalnych. Koszta nie powinny być wielkie, a zyskuje się dużo na czasie. Za życzliwe wyrazy raczy Sz. Ksiądz. Dobr. przyjąć podziękę szczerą i serdeczną

Sz. Ks. K. Strzelicki w Głow... — „Rola“ będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. N. N... w B... — Ogłoszenie będzie trzykrotne i jeszcze rb. 2 zapisałśmy na dalszą prenumeratę „Roli“, która tym sposobem będzie opłaconą po 1 Lipca r. b.

P. R. K... w K... — Otrzymałiśmy, przwjęliśmy do wiadomości i najserdeczniej dziękujemy. Gdybyż więcej ludzi dobrej-woli chciało przyłożyć do tej sprawy rękę, a z pewnością inny, to jest pożądany przybrałaby ona obrót!

P. Zdzisław D... w Skęp... — Uwaga w zupełności słuszna i nie

omieszkamy też w numerze najbliższym wybrzyku tego skarcieć tak jak na to zasługuje.

P. K. Rog... w Ziel... — Naturalnie, że „przysługuje“! Tylko ten oportunizm i te... względy prywatne, zwłaszcza gdy idzie o sfery towarzyskie „wyższe“! „Rolę“ w dalszym ciągu najchętniej wysyłać będziemy.

P. Prawdzicki w Plocku. — O tej istotnie ogłupiająco-niezdrowej strawie, jaką publiczności czytającej podaje „Kuryer Świąteczny“, pisaliśmy już w „Roli“. Cóż tu jednak poradzić, jeżeli wydawca „Kuryera“ p. Kretschmer, na takim właśnie procederze szlachetnym, jakim jest wyzyskiwanie próżności i głupoty ludzkiej, interes zrobić pragnie?

P. St. Pawłowicz w Czesnakówce — Możemy Sz. Pana najkategorycznie zapewnić, że ta niby loteryja jest zwindlem obliczonym tak do brze na wyzysk łatwowiernych, jak i każdy inny zwindel — żydowski.

Prenumeratorka Kotolik w P. — Za wiadomość dziękujemy. Skorzysta z niej Kamienny w „Kartkach z prowincyi“

„Na służbie u żydów“ — zużytkuje Kamienny. Uwagi to bowiem w zupełności słuszne, a ożywione duchem prawdziwie obywatelskim. Tylko po co z blankietu wycięte nazwisko?

P. W. M... w Żal... — Przepraszamy najmocniej. Tylko wskutek nawału materiału bieżącego i pilnego, odpowiadz Sz. Pana na artykuł zamieszczony w „Tygodniu“ piotrkowskim odłożyć musieliśmy do numeru przyszłego.

P. W. K... w Piotrkowie. — Notatkę o odczycie zamieścimy chętnie w numerze następnym; w dzisiejszym — brak nam absolutnie miejsca.

P. St. Jelita-Zieliński w W. — Uwaga w zasadzie słuszna, zakomunikujemy ją też przedewszystkiem redakcyi „Ziarna“.

P. T. Sk... w Warsz... — Naturalnie, że i nam wydaje się dziwnem, iż pisma chrześcijańskie takie jak „Wiek“ i „Dziennik dla wszystkich“ w notatkach swoich o charakterze antysemitki posługują się piórem owego żyda Ohrensteina. Że zaś żydowi temu idzie nie tylko o wywieranie z emstyi na swoich współwyznawcach, która, jak zawsze tak i w tym razie, jest uczuciem brzydkim i niemoralnem, lecz i o zarobek na tej emście także, — za dowód posłużyć może choćby taki fakt, że naprzykład artykuł *jednobrzmiący*, a poczerpnięty z prasy syonistycznej, o zabawie na dochód „Bratniej pomocy“ żydowski, z udziałem „artystów“ (!) chrześcijańskich i polskich (!) tenże żyd Ohrenstein jednego dnia (31 Marca) pomieścił coś aż w czterech czy pięciu dziennikach naszych! Pfe! — dla nas przynajmniej jest wysoce niemilym taki... żydowski „antysemita“, a naganka taka żyda na żydów — wstrętna.

Czytelniczka J. J... w W. — Ależ słuszność w zupełności jest po stronie Pani. Fabrykant ów słodczy jest zawziętym niemcem, o czem zresztą wiadomo powszechnie.

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubieńskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwrócił złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?...

Zalecamy „**SAMOUCZEK**“ **REUSSNERA**, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: niemieckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis.

Adres: **P. v. Reussner**, Złota 6 w Warszawie.

806 - 8 - 8

REKLAMY.

Adres od Kwietnia

BRACKA 20.

Wyprzedaż całkowita z powodu zmiany lokalu w Składzie Dywanów 2-52-14

Giełżyńskiego Piotra

Marszałkowska Nr. 137.

Artyści-Malarze

Kazimierz Alchimowicz

Marszałkowska 73 881-4-3

i **Kazimierz Mirecki**

Smolna 28, w Warszawie

przyjmują zamówienia na **obrazy kościelne** i wszelkiego rodzaju **prace artystyczne**.

Pensjonat w Rzymie

Adres: **M. F. WENSKÓWNA**

via Lungo Tevero Castello Nr. 3 int. 5. 914-3-1



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

al. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, arcywilna i sportowa.

846 26 3

WYDAWNICTWA

Księgarni Nakładowej
M. SZCZEPKOWSKIEGO

Nowogrodzka 23.

„Spowiedź jaką być powinna i jak się do niej gotować“. Pobożne czytania przez X. F. C. Cena kop. 20.

„Miesiąc Oblicza Pańskiego“. Rozmyślenia na każdy dzień Kwietnia wraz z odpowiednimi przykładami. Cena kop. 60.

Za kilka dni opuści prasę „**Weź i czytaj**“ przez ks. Pesch'a T. J. i obożne czytania dla inteligencji. 877-3-3

Lekarz Dentysta

A. ZAWADZKI

MARSZAŁKOWSKA 108, róg Chmielnej.

Leczenie, plombowanie zębów, zęby sztuczne. 871-6-3

Najlepsza czarna kawa z maszynek wiedeńskich
od **EMILA TREPTE** 7-8-5-1
Marszałkowska 147.

Polecam także:
Wyżymaczki
Łóżka
Samowary
Lampy etc.
Cennik
ilustrowany
wysła się
franco bezpłatnie.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmura i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnie, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-7)

Dzika 51.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecpolu** gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice**. 119-52-50

oczta i Telegraf w Koniecpolu.

Statki parowe ST. GÓRNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między Warszawą, Plockiem i Włocławkiem, wychodzą:
z Warszawy do Plocka o godzinie 9 rano.

„Plocka „Warszawy „ 6 „

„Plocka „Włocławka „ 5 1/2 „

„Włocławka „Plocka „ 12 1/2 po połud.

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Plocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891-10-3

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 40 tu z **górkami kościołów** Zewsząd otrzymujemy jaknajpochebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850-24-9

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Ceny przysięgane.
 Go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
 mienne, artystycznie z całą akuracją z drzewa wyborowego i suche-
 bne podjękowania i swadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
 robot do kosciół i pałaców. Za wykonanie których otrzymujemy chlu-
 dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
 (Hlary, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-
 Wykonywa roboty jakoto:
Cyrodona 44 w Warszawie
 334-12-11

Wł. Städtnickiego
 ARTYSTYCZNO-KOSCIELNY
 ZAKŁAD
 w Królestwie Polskim.
 Towar. Sztuk Pięknych
 w Warszawie w 1886 r.
 MEDAL
 z Warszawy Przemysłowej

5000
BUTELEK STARKI
 (żytniej)
 na zasadzie pozwolenia władz akcyjnych jest do sprzedania (detalicznie od 20 butelek) w dobrach **Grabowo-Sulimy** przez **Łomżę Sta-wiski**. Cena butelki (Szampanki) z opakowaniem loco st K. Ż. Gra-jewo, Rub 3. 888-4-2

Skład Instrumentów Muzycznych
O. Herde
 WARSZAWA
 Marzałkowska 123 (w podwórzu), 815-26 12



Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przy-borów. — Reperacya! — Nowość! Amerykańska Gita-ra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w cią-gu godziny. — *Cennici franco i gratis* — Ceny niskie

BRACI KOPIENSKICH KOSCIELNE I SALONOWE
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. **MAGAZYN FABRYCZNY**
 NOWY-SWIAT Nr. 37, telef. 2190. 916-26 1

Hurtowy SKŁAD WIN F. VENULET & Co
 istniejący od roku 1877
 w Warszawie, Długa 49

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na **wina węgierskie**, wytra-wne i maślacze, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy **osobiście na miejscu u sa-mych producentów** poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z mo-żliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na ządanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy **wina do Ofiary Mszy Ś-tej** — węgierskie i krymskie — oddawane do 8 7-6-4
 rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste.

APTEKA K. WENDY | 45. Krakow. Przedm. 45 | **Wszelkie najnowsze**
 w Warszawie. | **środki lekarskie,**
 351-26-11 | **wina lecznicze**

Warszawska Fabryka
L A L E K
 JEROZOLIMSKA 33. 904-2-2

Lalki wyrobu lepszego od zagranicznych
a 3 razy tańsze.

Dla kaszlących i osłabionych **Ekstrakt i Karmelki**
L E L I W A 848-10-8
 w składach aptecznych i Aptekach.

KSIĘGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA
 w WARSZAWIE — poleca
ŚPIEWNIK RELIGIJNY
 ułożył
Ks. Fl. Czyżewski.
 Cena kop. 30.
 Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Najnowsze wydania
Mszatów
Brewiarzy
Diurnalików
 w różnych formatach i oprawach, oraz dży wybór **dział tre-sci religijnej w polskim i łacińskim** języku poleca
Księgarnia i Skład Nut
Konstantego Treptego
 w Warszawie, Marszałkowska 149. 1-2-516

DOM BANKOWY 1-52-14
X. RADZISZEWSKI
 w Warszawie hotel Europejski.
ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
 razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcye.
 Oraz przyjmuje zamówienia na
NAWOZY SZTUCZNE
 FABRYKI
Henryka Radziszewskiego.

MAGAZYN MEBLI
 oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Antoniego Strómiło
 Bracka 25 — w Warszawie,
 Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniej-szych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówie-nia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-27
 Ceny niskie. — Stolarnia własna.

„KSIĘGA UCIECHY” „KSIĘGA POŻYTKU”

pod redakcją

Bolesława Londyńskiego

Warszawa, WILCZA Nr. II.

Program: Powieści. Nowele. Humoreski. Artykuły popularne. Poezye. Deklamacje. Monologi. Spiewki z nutami. Komedye i dramaty. Podróże. Korespondencye z różnych części świata. Przepisy życia towarzyskiego. Porady prawne, lekarskie, techniczne i handlowe. Wynalazki. Anegdota. Bajki. Obszerny dział gier i zabaw. Figle. Rekwizyty amatorskie. Mody. Przepisy gospodarskie itp.

Cel i zadanie: Spółdziać ognisko wianu życia rodzinnego. Pobudzać do uszanowania wiary i tradycji. Popularyzować wiedzę. Bawić i uczyć. **Dodatek:** Biblioteka humoru. **Ilustracje:** w miarę potrzeby kolorowane. **Premium:** Wielki obraz kolorowy chromolitografowany. **Prenumerata:** w Warszawie rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25, z przesyłką rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50, kwartalnie rb. 1.75. Nabywać również można zeszytami po kop. 20. Rocznie wyjdzie 28 zeszytów. Wszyscy prenumeratorzy od 1 kwietnia otrzymają „Księgę” od początku t. j. od № 1. Już wyszły zeszyt 1, 2 i 3. W № 3-im (Wielkanocnym) Sympolika Chrześcijaństwa. W № 4 duża tablica wzorów do wypalenia na drzewie. 912-5-1

Ilustrowane
CZASOPISMO
2 tygodniowe
wychodzące regularnie co 2-gą Sobotę

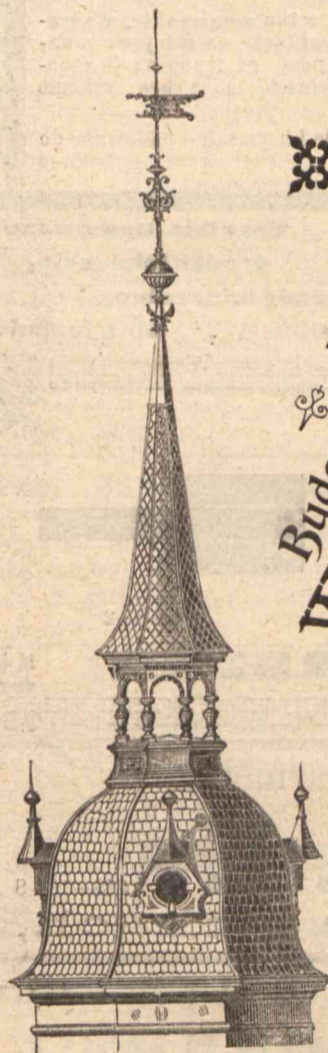
Meszyński do golenia „STAR”, amerykańskie oraz Maszynki do strzyżenia brody „KOH-I-NOOR”.
własnego systemu, podług miary na zamówienie.
Bandaże ruptyrowe,
869-12-4

KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru
poleca Pierwsza w kraju
Fabryka Piór Stalowych
KONRADA WASILEWSKIEGO

Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 6

Fabryka wyrobów Metalowych



Roboty
Budowlano-Blacharskich
W. Pytlańskiego
w Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:

Ornamentacje budowlane, roboty dachowe.

Pokrywa: wieże kościelne dowolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancja. Na żądanie należność może być wypłacana ratami stosownie do umowy. 856-12-5

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Nowo-otworzony **MAGAZYN ŻALOBNY**
długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie
T. NOWICKIEGO i S-ka
Marszałkowska № 66. 803-24-12

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

P. BITSCHAN

FABRYKA SZYLDÓW I PRZEDMIOTÓW DEWOCYJNYCH
w Warszawie,
ul. Długa 51, (telefon 613).

Poleca po cenach bardzo umiarkowanych:

- STACJE MĘKI PAŃSKIEJ, olejne, emaljowane, terracotowe i metalowe.
- TRANSPARENTY I FIGURY do grobów Chrystusa.
- ZMARTWYCH WSTANIA (Rezurekcje) różnych fasonów.
- DZWONKI mszalne i procesyjne.
- DZWONY kościelne wieżowe. 878-12-1
- MEDALIKI I OBRAZKI I Kom. S-ej.
- LATARNIE PROCESYJNE.

Tablice nagrobkowe.

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI, S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52-2

Bielizne

wszelką do sklepów i osobom prywatnym

dostarcza pracownia 345-13-1

MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka

w Warszawie, ELEKTORALNA 32.

CUKIERNIA

IGNACEGO GORSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 59.

Na nadchodzące Święta poleca Szanownej Publiczności:

BABKI parzone, znane ze swej dobroci, oraz podolskie, Czekoladowe, migdałowe i zantowe.
TORTY, BAUMEUCHENY i MAZURKI w różnych gatunkach.
PLACKI z różnymi masami, z serem, z konfiturami, z makiem i zwyczajne.

879-4-4

Uprasza się Szanownych klientów o łaskawe wczesne zamówienia dla punktualniejszego wykonania.

AGFONS MAMA

Nowy-Świat 49

Fabryka istnieje od 1819 roku!

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie — FIBHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:
ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYMI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakresie STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.
Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.

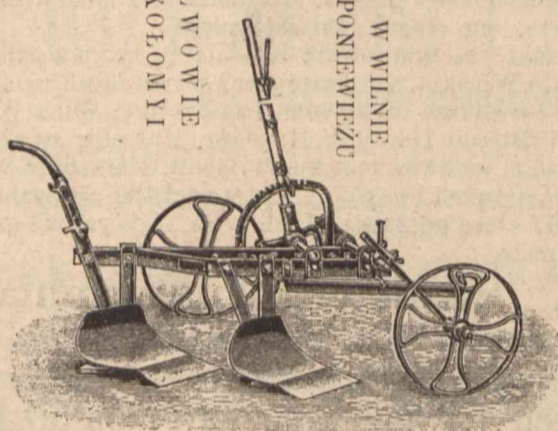
Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne. **KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.**
 Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“ 352-26-11



Pierwsza w Kraju Fabryka Stępli kauczukowych i pieczęci metalowych. Zakład grawerski i Drzeworytnia 839-6-5

REKORD

otrzymały PŁUGI DWUSKIBOWE z fabryki H. Cegielski Tow. Akc w Poznaniu



i znajdują się na składzie u Reprezentantów w Warszawie:
NOWE PŁUGI stalowe piętrowe samochody do głębokiej orki „SEP“ z patentowanym stawidłem wyrób Cegielskiego.
NOWE DOŁOWNIKI jednokonne patent „SZOSTAKA“ na grunta lekkie, wyrób Cegielskiego.
DOŁOWNIKI do kartofli z przodkiem sterowym na grunta ciężkie, wyrób Cegielskiego.
NOWE MASZYNY do przykrywania i obsypywania kartofli, wyrobu Cegielskiego.

Polecają WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

Tadeusz KOWAŁSKI i A. TRYLSKI
WARSZAWA.

890-3-2

Za dobre działanie powyższych narzędzi **NABYTYCH U NAS WPROST ZE SKŁADU** dajemy gwarancje.

Marszałkowska 129.

Nowo-otworzony

MAGAZYN KAUKAZKI

S. ELBEK

129 Marszałkowska 129.

809-4-2

Poleca wielki wybór prawdziwych chińskich **CZE-SU CZY** i wyrobów srebrnych kaukazkich i t. p.
CENY FABRYCZNE. Cenniki na żądanie franco i gratis.

Marszałkowska 129.

Skład Świec Kościelnych Woskowych i Stearynowych

dawniej „JANA HOCH I SYNA“
 obecnie

JÓZEFA CZYŃSKIEGO

Graniczna Nr. 5, w Warszawie.

Posiada wielki zapas **Świec kościelnych z pszczelego wosku**, oraz stearynowych z najcenniejszych teraźniejszych fabryk
 Świece woskowe połamane, jakoteż stearynowe przyjmuje w połowie wartości świec całych.
 Opalki woskowe i stearynowe przyjmuje w połowie ceny.

866-4-2

Z. Suchnowiecki
 Wierzbowa 6 (Hotel Angielski).



Stęple na **PNEUMATYCE** odbijające na przedmiotach twardych czysto i wyraźnie. Wszelkie przybory nikiłowe do stępli, w wielkim wyborze. Ceny fabryczne.

SNIADANIA i KOLACYE z dwóch dań i czarnej kawy po 50 kop.

Handel Win i Towarów Kolonialnych

K. KOZAKIEWICZA

1877 Telefonu 149. róg Marszałkowskiej i Próżnej 149. Telefonu 1877.
wydaje **codziennie** w gościnnych salonach

Śniadania i kolacye

składające się z dwóch dań i czarnej kawy

po kop. 50.

Obiady z czterech dań i czarnej kawy **po k. 50.**

Piwo Pilzeńskie codziennie z maszyny.

10-ć osobnych gabinetów z oddzielnem wejściem, urządzone z komfortem, w których wydają się wszelkie potrawy à la carte, po cenach umiarkowanych.

Na nadchodzące Święta otrzymał wszelkie towary Kolonialne, tylko w najlepszych gatunkach, Poleca: Wina Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, Krymskie pierwszorzędnych firm, wprost od producentów. Wina Węgierskie wytrawne i maślacze czyste od rs. 1 za butelkę; Wina Węgierskie stołowe na garnce od rs. 3, a także Koniaki: Bisquit Dabouch, Hennessy, Martella świeżo otrzymane marki: La Grande Marque, Boulestin i Leon Croiset wykwiutnego smaku po rs. 3 but., oraz wiele innych. Wódki, Likier, firm miejscowych, zagranicznych i russkich. Porter angielski oryginalny Ale Coq odstaly 1 but. 75 kop., 1/2 40, 1/4 25 kop. **MIODY** stare odstale z Miodosytui W. Wysockiego. Ceny fabryczne. Zakład otwarty do godziny 2-ej w nocy.

Ceny przystępne. Ekspedycja natychmiastowa.

Biorącym towaru za rs. 10 ustępstwo 5%

895-3-3

Obiady z czterech dań i czarnej kawy po 50 kop.

KANTOR SŁUŻĄCYCH

Nowy-Świat № 4 i Sienna № 1, róg Marszałkowskiej.

Posiadamy wszelkiego rodzaju służbę z dobremi świadectwami.

Z szacunkiem

F. Mitoszewski i S. Kaeperski.

903-3 2



Akcyjne

Towarzystwo

Zakładów



Ceramicznych

DZIEWULSKI I LANGE

Poleca wyroby fabryk w Opocznie, gub. Radomskiej i w Sławiańsku gub. Charkowskiej

Posadzki i licówki terrakotowe,

Glinkę, zaprawę i cegle ogniotrwałą. kule i cegielki do młynów bębnowych i t. p.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Towarzystwa

Warszawa, Włodzimierska Nr. 14.

Katalogi, cenniki i próby na żądanie.

880-4-3

Uprasza się o wczesne zamawianie.

Dwie cukiernie Kaweckiego

DWIE CUKIERNIE Kaweckiego

Marszałkowska 117 i 127.

Na nadchodzące Święta poleca się Szanownej Publiczności **baby parzone**, nieporównanej dobroci, jak również **baby podolskie**, pistacjowe, pączowe, **staropolskie**, czekoladowe, migdałowe, zandowe, orzechowe, grełażowe, **mazurki**, w wielu gatunkach na różne ceny, **torty** w kilkunastu gatunkach od rubla. **Fantazje, baumkucheny** na sztuki i funty. **Stolki** z marcepanowym święconym dla dzieci.

Upraszam o wczesne zamawianie obstalunków.

905-3 2

Marszałkowska 117 i 127.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie.

— Dostawa doborowych nasion polnych, łąkowych i leśnych —
z prawdziwymi i koniecznymi gwarancjami według cennika.

Nowy cennik z objaśnieniami przesyła się na każde żądanie.

Najprzedniejsze gatunki nasion traw.

Nowe odmiany marchwi i buraków.



Najplenniejszy burak **Tannenkrug**.

Szczególnie zalecamy zakupy

Koniczyn, lucerny, tymoteuszu

na pewność najwyższą od kamianki w workach pod plombami i atestatami **Stacji oceny Nasion**.

862-6-6



854-6-2

ROWERY

angielskie i amerykańskie wszelkie przybory i dodatki, hurtowo i detalicznie.
Reparacje po najniższych cenach

AMERICAN CYCLE CO

WARSZAWA, ELEKTORAINA 4.

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„**J. Szpetkowski i S-ka**”

Aleja Jerozolimska 39.

868-6-2

Nowość użyteczna, praktyczna i tania!

RÓŻNOKOLOROWE WITRAŻE

Francuskie do okien. Przyłożenie na szkło natychmiastowe, Długoletnia trwałość wypróbowana—180 deseni od 20—90 k. za tukię długości i szerokość jednakowa 21 cali. Kupujący może żądać długość mu potrzebną. Prospekt i próby bezpłatnie. Jedyny Skład Fabryczny w Rosyji: **Magazyn Francuski w Warszawie, przy ul. Hr. Berqa.** 844-6-6

F. STANKIEWICZ

długoletni zarządzający sklepem
PP. Braci Henneberg.

Dnia 21 b. m. otworzyłem przy ulicy

Senatorskiej 10, telef. 1996.

Magazyn fabryczny **wyrobów platerowanych i brązowych** zaopatrzwszy tenże, w wielki wybór nowości stylowych fantazyjnych i kościelnych.

907-6-2

WINA

i

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
331-52-21 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

DYWANY,

materya meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie po-
leca nowo utworzony skład (151-52-46)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szcepów francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-35
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Uznane za
Najlepsze **KAWY** Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/4, 1/2, 3/4 i 1 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-2



SZCZURY I MYSZY

tępią doszczętnie i szybko
Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2
„szczury „ 6 kop. 50

Wylączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro.
325-26-9

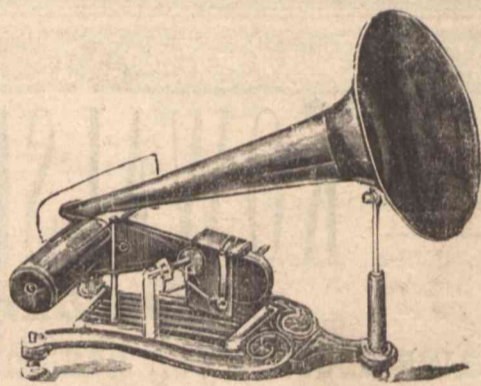


Zakłady Artystyczno-Kościelne
pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,
Jerolimaska 39.
w Wilnie, 82-52-10
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.



Udoskonalony fonograf FONOFON

z membraną
koncertową z dużą
tubą aluminiową
bez szwu
i z 6 wałkami nagr.
tylko 20.00 Rb.
Z Wałków polecam do
wyboru następujące:

Monologii Stworzenie świata, Toast weselny.
Śpiewy ludowe: Matula kochana, Owczarek.
operetk: Wesołe małżeństwo, Ptasznik z Tyrolu (duety).
oper. polskie: Szumia jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń
Horacego (Hrabina), Arja z kurantem.
włoski: Serenada Mefista, Serenada Arlequina, Arja z
Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.
Marsze: Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.
Walce: Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 nocy.
Polki: Śmieszka (Namysłowskię), Słowik, Tararabumbara.

Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych wałków dołącza się do
każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36**

Takiż aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług
rysunku z 6 wałkami **tylko 13 rb.** 822-13-6

Wysyła z zaliczeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako

to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292-52-28



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA**
stołowe i t. p. poleca

Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-32

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“
wylączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESZCZ

W WARSZAWIE
No 66. ul. Krakowskie-Przedmieście No 66. 365-13-9
Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI
w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.